# SEKRETY Wsi...

**Niezależna Gazetka Regionalna**

*Numer 8, Grudzień 2013* www.forum.sulow.pl

## Od redakcji

*„Podnieś rękę, Boże Dziecię,*
*Błogosław Ojczyznę miłą!*
*W dobrych radach, w dobrym bycie*
*Wspieraj jej siłę swą siłą.”*

Najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku, aby przyjście na świat Chrystusa przyniosło ze sobą radość, pokój, nadzieję i miłość.

Adres e-mail: *sekretywsi@wp.pl*
Strona: ***www.forum.sulow.pl***

## W tym numerze:

| | |
|---|---|
| Boże Narodzenie | str. 2 |
| Ocaleni od zapomnienia | str. 3 |
| Kitów | str. 4 |
| Dokąd zmierzamy | str. 5 |
| Biblioteka Klasztorna w Radecznicy | str. 6 |
| Przekroczyliśmy próg nadziei | str. 9 |
| Bitwa pod „Klemensowem” cz.5 | str. 11 |
| Z życia OSP | str. 12 |
| Sport | str. 15 |
| „Mamy Niepodległą” | str. 17 |
| Imprezy kulturalne | str. 18 |
| Seta i galareta | str. 19 |
| Dawne zwyczaje Adwentowe | str. 20 |
| Humor | str. 22 |
| Zdarzyło się … | str. 23 |

# Bóg się rodzi— moc truchleje!

# Boże Narodzenie

Z pól zniknęły już prawie wszystkie uprawy i tylko hałdy buraków cukrowych czekają na swe terminy transportów do cukrowni. W gospodarstwach, w których uprawiano przez całą wiosnę, lato i część jesieni, tytoń - wre praca przy sortowaniu i belowaniu uzyskanych plonów. Za oknem zaczyna się bielić krajobraz, przykrywany na razie jeszcze nieśmiało pierzyną niebiańską, ale nadchodzące dni tę nieśmiałość aury zamienią w pewność siebie i na kolejnych kilka miesięcy zagości u nas biała Zima. Dopiero teraz, gdy skończył się etap gorączkowego wyścigu z pogodą, przychodzi czas na chwilę spojrzenia wstecz i dostrzeżenia, że minął kolejny rok naszej ciężkiej pracy, rzec można by – rok ciężkiej walki na roli o lepsze jutro dla nas, naszych dzieci i wnuków.

Jednak kilka dni przed nadejściem Nowego Roku, jak nakazuje tradycja i kościelna i narodowa, zasiadać będziemy do stołu przykrytego białym obrusem, a na nim leżeć będą cieniuteńkie listki białego opłatka, roznosiła się będzie miła woń siana leżącego pod obrusem i pachnieć będzie lasem od choinki zdobiącej nasze domostwa w tych szczególnych zimowych dniach. Popłynie śpiew najdroższych sercu każdego z nas pieśni kościelnych i ludowych o tematyce mistycznej złączenia się nieba z ziemią w maleńkiej istocie ludzkiej przychodzącej na świat w noc z 24 na 25 grudnia. Usłyszymy też słowa Ewangelii Świętej wg św. Łukasza. Przeczytamy sporą liczbę sms – ów z życzeniami, a także usłyszymy słowa życzeń (niekiedy przeprosin), sami też je wypowiemy do każdego ze współbiesiadników tego szczególnego wieczoru. Pod choinką zamigocą kolorowymi papierami opakowań większe i mniejsze podarunki. Pośród nakryć stołowych jedno pozostanie wolne. A po skończonej wieczerzy spora część z nas uda się na pasterkę. To wszystko składało się będzie na otoczkę najradośniejszych świąt chrześcijańskich – Świąt Bożego Narodzenia. Święta te są najbardziej oczekiwanymi w roku, bo pomimo zimowej pory niosą ze sobą wiele ciepła i wyzwalają w sercach uczucia, na które ciężko nam się zdobyć w innym czasie. Na pewno niejednokrotnie zastanawialiśmy się, czy wigilia naszych przodków wyglądała podobnie i skąd wzięły się zwyczaje, które przetrwały do dziś. Skąd w ogóle pochodzi nazwa Wigilia? I dlaczego święta obchodzimy akurat 25 grudnia?
W Ewangeliach nie występuje data narodzin Jezusa Chrystusa. Najstarszym znanym obecnie autorem, który pisał o narodzinach Jezusa w grudniu, jest papież Hipolit Rzymski. W datowanym na 204 rok Komentarzu do Księgi Daniela (4,23,3) pisał on: *Pierwsze przyjście Pana naszego wcielonego, w którym narodził się w Betlejem miało miejsce ósmego dnia przed kalendami styczniowymi* (tzn. 25 grudnia).

Samo słowo wigilia pochodzi od łacińskiego vigiliare – czuwać oraz vigilia – czuwanie, straż nocna. Chrześcijanie Wigilię Bożego Narodzenia obchodzą od VIII wieku. Dzisiejszy sposób spędzania Wigilii pojawił się w Polsce w XVIII wieku, a rozpowszechnił – w XIX wieku. Wigilia Bożego Narodzenia zwana niegdyś była postnikiem, pośnikiem, kutią lub Wieczerzą Pańską. W trakcie Wigilii dochodziło do wszechpojednania – żywych i zmarłych, ludzi i zwierząt. Do niedawna jeszcze zakłady wypiekające opłatki produkowały specjalne kolorowe liski przeznaczane do dzielenia się ze zwierzętami w gospodarstwie.

Choinka jest niedawnym gościem w domach polskich, bo dopiero od XIX wieku. Przybyła do Polski z zaborcami niemieckimi jako symbol rajskiego, wiecznie zielonego drzewa życia. Nie znaczy to jednak, że wcześniej w Polsce nie znano obyczaju strojenia drzewka na Boże Narodzenie. W Polsce południowej i południowo-zachodniej jak i na Lubelszczyźnie wieszano nad stołem czub drzewa iglastego, czyli „podłaźniczkę", zwaną inaczej podłaźnikiem, połaźnikiem, jutką, wiechą, sadem, rajskim lub bożym drzewkiem. Potem pojawiły się tzw. „światy" – misternie wyplatane ze słomy lub tworzone z opłatków kule i krążki. Jeszcze później zaczęto wyrabiać pająki ze słomy i kolorowych bibułek.

Nazwa opłatek pochodzi z łacińskiego „oblatum" – „dar ofiarny". Polska tradycja dzielenia się opłatkiem w Wigilię pochodzi z XV wieku, kiedy to prawo do wypiekania ich otrzymały parafie, gdzie robili to kościelni i wikariusze. Zwyczaj ten upowszechnił się znacznie później – w XVII wieku opłatkiem dzieliła się szlachta i magnateria, a od XIX wieku – wszystkie stany. Zwyczaj dzielenia się opłatkiem przetrwał do dziś i jest znany tylko w Polsce.

Siano pod obrusem jest to pozostałość z czasów, gdy izba, w której spożywano wieczerzę, musiała być wyściełana słomą na pamiątkę stajenki betlejemskiej i żłóbka Pana Jezusa. Na wzór naszych dziadków także dziś możemy wróżyć sobie pomyślność lub jej brak, ciągnąc źdźbła – gdy trafi się z kłosem - rok będzie dostatni jeśli nie - przeciwnie.

Miejsce przy stole symbolizuje naszą otwartość i gotowość do przyjęcia niespodziewanego gościa. Symbolizuje nam też miejsce po kimś kogo w te święta zabrakło. Wcześniej ucztowano w dniach świątecznych na cmentarzach, jednocząc się ze zmarłymi, z czasem zwyczaj ten przeniesiono do domostw.

Jak widzimy tradycję świąteczną mamy przebogatą i kilkuwiekową. Zechciejmy ją przekazywać dalej kolejnym pokoleniom poprzez rozmowy przy świątecznym stole. Niech w te dni panuje w naszych domach rzeczywiście świąteczna, rodzinna atmosfera a nie króluje telewizor, obżarstwo i alkohol oraz kłótnie o polityce i stanie gospodarczym. Niech nasze domy znowu rozbrzmiewają kolędami, jak nie dawno jeszcze, każdy dom napełniony był tym radosnym śpiewem, i to nie kolędami z płyt, lecz wspólnym, rodzinnym śpiewaniem. Miejmy też otwarte drzwi dla kolędników, którzy-niestety- rzadko teraz, odwiedzają nasze domy. Zechciejmy, aby puste miejsce przy stole zajął samotny sąsiad czy sąsiadka a nawet obcy przechodzący w ten Wieczór Wigilijny pod naszym oknem. Kto wie, może to w osobie tych niespodzianych gości zajmie miejsce przy stole sam nowonarodzony Pan Jezus Chrystus? Wesołych Świąt!

*(Autor: Tomasz Jaworski)*

# Ocaleni od zapomnienia

Anna Pawelczyk z domu Paszko, urodzona w Nieliszu w 1929 r. Jako 13-letnie dziecko przeżyła masową egzekucję, którą Niemcy wykonali na Polakach we wsi Kitów 11 grudnia 1942 r.
Życie spędziła w rodzinnym Nieliszu u boku męża Franciszka Pawelczyka z którym wychowała dwóch synów i prowadziła niewielkie gospodarstwo rolne. Jednak i w dorosłym życiu los nie szczędził jej zmartwień. Jeden z synów zmarł przedwcześnie, zostawiając pogrążonych w żałobie rodziców. Mimo ciężkich doświadczeń mieszkańcy Nielisza pamiętają Panią Annę jako serdeczną, pogodną i aktywną osobę. Przez wiele lat należała do Koła Gospodyń Wiejskich oraz Gminnego Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych w których działała z dużym zaangażowaniem. Zmarła w 1994 r. na zapalenie płuc. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Nieliszu.

**Zeznanie Anny Pawelczyk z Nielisza**
**Złożone W Sądzie Powiatowym w Zamościu**
**W dniu 30 stycznia 1967r. za Nr. 5/DZ/67**

Podczas okupacji niemieckiej i obecnie mieszkam w Nieliszu. W czasie wysiedleń okolicznych wsi uciekłam z matką i babką do sąsiedniej wsi Kitowa, gdyż była pogłoska, że Nielisz będzie wysiedlony. Strach przed wysiedleniem powodował, że ludzie uciekali ze wsi, stale przerażeni i niepewni jutra.

Po jakichś dwóch, trzech tygodniach pobytu w Kitowie, pamiętam było to 11 grudnia 1942r, Niemcy otoczyli wieś Kitów.
Ludzie mówili, że od wsi Tworyczowa, idzie około 40 Niemców w zielonych mundurach i w hełmach. W przeddzień była w Kitowie łapanka. Zabrali wówczas dużo młodych mężczyzn i wywieźli za druty Zamościa. Myśleliśmy, że znowu będzie łapanka, Kto mógł to uciekał, głównie młodzież. Pozostali na miejscu przeważnie ludzie starzy i dzieci. Do mieszkania, w którym byliśmy przyjęci przez gospodarza/Tchórza/ na tymczasowy pobyt w Kitowie, przybyło chyba 10-ciu Niemców, którzy byli w zielonych mundurach, hełmach i paskami pod brodą. Właściciel domu Tchórz zdołał zbiec z domu, a w domu pozostała stara babka i my z Nielisza tj. matka moja, babka jak i 2 moje siostry Regina lat 17 i Janina lat 20, oraz Balbina Pomarańska z dzieckiem małym mającym około 2-wu lat. Pomarańska też była z Nielisza i skryła się tu, tak jak my przed wysiedleniem. Niemcy dopytywali się, gdzie są mężczyźni. Ja na skutek polecenia matki skryłam się do kryjówki pod stertę, ale siostry moje starsze nie chciały mnie tam puścić, mówiąc, że jestem jeszcze za mała, to mnie nic nie grozi. Niemcy wypędzili nas wszystkich z domu, mnie, Pomarańską z małym dzieckiem, matkę i babkę Mazur Zofię. Siostry i Zofia Mazur, córka Zofii, ukryły się w kryjówce, a nas wypędzili na łąkę za rzeką w pobliżu wsi, gdzie stale spędzali ludzi z całej wsi. Staliśmy tak kilka godzin. Dzieci płakały i piszczały, bo był straszny mróz, a dzieci i ludzie nie byli odpowiednio ubrani, ponieważ spędzeni zostali tak jak kto był ubrany w czasie zabierania go. Właśnie w tym czasie gdy spędzali na łąkę ludzi, to „Czarni", którzy byli nasiedleni na miejsce Polaków w sąsiednich wioskach, głównie z Nawozu, przeprowadzali rewizję w zabudowanych i oni spędzali ludzi. Spędzanie ludzi miało miejsce od rana do godz.14-15 -tej. Wśród ludzi spędzonych słyszało się tylko modlitwy i lament co Niemcy z nami zrobią. Byliśmy otoczeni przez wymienionych uzbrojonych Niemców, z których część stała na pobliskim wzgórku i naradzała się.

W pewnym momencie Niemcy wystawili 3 karabiny maszynowe skierowane w stronę ludzi. Przerażeni tym ludzie płakali i piszczeli, schowali się jeden za drugiego, odwracali się tyłem itp. Jeden z Niemców kazał ustawić się ludziom w czwórki, bo chce przemawiać. Przerażenie było tak wielkie, że nikt nie usłuchał tego Niemca co do uspokojenia, a Niemiec ten mówił po niemiecku, a drugi tłumacz tłumaczył. Mówił on, że mamy spółkę z bandytami, że musimy zginąć, że to za Nawóz. Podczas przemówienia ludzie niektórzy podchodzili do tego Niemca, klękali i pokazywali dowody, że są z innej wsi, chcąc udowodnić swoją niewinność, lecz nic nie pomagało, Niemiec ten krzyczał na sołtysa /nazwiska nie pamiętam/, aby uciszył ludzi, ale sołtys nie mógł przemówić słowa, bo jego rodzina też była razem z całą gromadą ludzi na łące. Zaraz po przemówieniu tego Niemca i odstąpieniu przez niego o kilku kroków od karabinów maszynowych, rozpoczęła się strzelanina z karabinów maszynowych, do nas. Pamiętam, że kiedy nastąpiły strzały, ja upadłam i po chwili, gdy oprzytomniałam, usłyszałam krzyk matki, ja krzyknęłam „mamo cicho" i pod pachę matki schowałam głowę, płacząc i modląc się. Słyszałam straszny pisk i stękania ludzi oraz klekot karabinów maszynowych. Mnie też kula trafiła, ale w nogę w jeden palec. Jak długo trwała egzekucja określić nie mogę, tylko pamiętam, że kiedy karabiny przestały grać, to Niemcy chodzili i dobijali ludzi, śmiejąc się i chodząc po trupach nogami. Słyszałam ciągłe jęki dobijanych ludzi. Słyszałam wyraźny głos dziewczęcy, „panie daruj mi życie". Nie pomogła prośba - Niemiec bezlitosny strzelił do niej i dobił ją. Sprawdzając czy żyję Niemiec przeciągnął mnie kilka kroków. Ciągnął mnie za kołnierz kurtki, <…> aż kołnierz został w jego ręku. Za jakiś czas jeszcze raz jakiś Niemiec sprawdzał, czy żyję. Ze strachu zaparłam oddech słyszałam tylko jeszcze jak wkładał kule do karabinu, ale do mnie już nie strzelał. Tak leżałam do nocy. Gdy się ściemniło słychać było turkot odjeżdżających wozów, wycie psów, ryk bydła i pisk ptactwa domowego, zabieranego przez Niemców i „Czarnych". Gdy nastąpiła cisza dźwignęłam się z miejsca i usłyszałam jeszcze jęk kobiety, do której podeszłam, była to kobieta skrwawiona, mówiła, że jest z Nawozu, nazywa się Bartoszczyk i prosiła aby dać znać do Bzowca do rodziny. W pobliżu rozpoznałam po serdaku zwłoki mojej matki. Babki nie mogłam rozpoznać. Stąd poszłam do kryjówki sióstr, które uratowały się i z nimi poszłam do Szewca.

Powiedziałam, że ta kobieta żyje, ale nikt do niej poszedł. Z opowiadania wiem, że trupy zostały pochowane z polecenia Niemców w jednym grobie nieco wyżej w górę miejsca pomordowania. Na miejscu egzekucji stoi duży krzyż drewniany, a na grobie krzyż i płyta z nazwiskami. Nazwisk Niemców, ani „Czarnych", którzy brali udział w egzekucji, nie znam. Dalszy ciąg okrutnej okupacji spędziłam w rodzinnej wsi Nielisz, gdzie podobnie jak w Kitowie były łapanki i egzekucje, ale jakoś szczęśliwie uratowałam się. Szczegółów dobrze nie pamiętam, ale na budynku Gromadzkiej Rady Narodowej jest tablica z nazwiskami pomordowanych. Najbardziej utrwaliło mi się to straszne przeżycie w Kitowie, które opowiadałam, a które wpłynęło bardzo ujemnie na stan mego zdrowia, głównie na serce, mam stale lęk i jakiś przestrach.
Zeznanie dołączone do akt osobowych P. Anny Pawelczyk z domu Paszko przechowywane przez Związek Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, Koło Gminne w Nieliszu
Serdeczne podziękowania za pomoc w opracowaniu tekstu składam paniom: Mariannie Pop z Nielisza będącej sekretarzem Koła Gminnego Kombatantów RP oraz Agnieszce Zymon piastującej funkcję Dyrektora GOK w Nieliszu.

*Opracował: Tomasz Jaworski*

# Rys historyczny miejscowości Kitów

Wieś powstała w XVI wieku i początkowo funkcjonowała pod nazwą Łętownia, dopiero od 1611 r. jako Kitów.

Być może od 1520 r., a z całą pewnością od 1584 r. Kitów należał do rodziny Zamojskich. W 1589 r. Jan Zamojski włączył wieś do swojej ordynacji. W jej składzie pozostała do końca XIX wieku.

Wieś przechodziła różne koleje losu. W XVII wieku przeszła epidemia cholery dziesiątkując jej mieszkańców. Po pierwszym rozbiorze wieś dostała się pod zabór austriacki i pozostała pod Austrią do 1807 r., później weszła w skład Królestwa Kongresowego i była częścią zaboru rosyjskiego. Szerokim echem odbiły się we wsi powstania narodowe, listopadowe i styczniowe. Istniały tu komórki powstańcze podporządkowane Szczebrzeszynowi. Gdy wybuchła I wojna światowa, mieszkańcy wsi służyli w wojsku carskim i brali udział w wojnach toczonych przez armię rosyjską. Rosjanie werbowali też miejscową ludność do kopania rowów i okopów.

26 sierpnia 1914 roku w pobliżu Kitowa miał miejsce ogromny ostrzał artyleryjski, 27 sierpnia doszło do krwawych walk na białą broń. Walki toczyły się między armią austriacką dowodzoną przez generała Auffenberga, a armią rosyjską dowodzoną przez generała Plehwe.

Ostatecznie w 1915 roku okolicę zajęli Austriacy. Tuż obok znajduje się zabytkowy cmentarz z I wojny światowej, na którym leżą żołnierze polegli podczas wspomnianej wcześniej bitwy. Cmentarz ten powstał na gruncie gromadzkim, ma kształt prostokąta o pow. 0,18ha. Znajduje się tam 21 zbiorowych mogił ziemnych i dwie mogiły indywidualne. We wschodniej części pochowanych jest 2200 żołnierzy armii rosyjskiej, a w części zachodniej - 1600 żołnierzy armii austriackiej i niemieckiej.

Po wojnie i odzyskaniu niepodległości Kitów podzielił losy dziejów wsi polskiej, dni kryzysów i rozwoju. Wieś stopniowo powiększała się. Pod koniec XIX w. w Kitowie było 27 domów i 231 mieszkańców, a w 1921 r. już 83 domy i 490 mieszkańców. W latach 1932 – 33 wybudowano kościół w Tworyczowie, a w 1937 erygowano parafię, do której należą również mieszkańcy Kitowa. Wcześniej wieś należała do parafii Mokrelipie.

We wrześniu 1939 roku nad Polską zawisła trwoga wojny. Przez cały wrzesień nadsłuchiwano wieści o toczących się walkach. Wieści były smutne. Niemcy opanowali obszar Polski. Na Zamojszczyźnie po krótkich rządach Werhmachtu władzę na 5 lat przejęła niemiecka cywilna administracja oraz SS i policja. Tym, co szczególnie wyróżniało politykę okupanta na naszym terenie, była akcja wysiedleńczo-osadnicza. Pod koniec 1942 roku Niemcy przystąpili do realizacji Generalnego Planu Wschodniego, którego pierwszym etapem miało być wysiedlenie ludności polskiej z Zamojszczyzny i osadzenie tutaj kolonistów niemieckich.

Po przygotowaniach hitlerowcy przystąpili do działania. Otaczano wsie, segregowano ludność. Nielicznych przeznaczano do zniemczenia, część pozostawiano do pracy w charakterze parobków u „czarnych", część kierowano do obozów przesiedleńczych lub koncentracyjnych, bądź do innych odległych wsi. Ci, którym pozwalano wyjechać mieli kilkadziesiąt minut na spakowanie, mogli zabrać tyle dobytku, ile zmieściło się na furmankę oraz po 20 zł na osobę. Gdy hitlerowcy rozpoczęli wysiedlanie Polaków, zaszła konieczność zbrojnego przeciwstawienia się terrorowi okupanta. Walkę w obronie ludności podjęły lokalne oddziały partyzanckie Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich i Armii Ludowej. Szeroko zakrojone działania partyzanckie nabrały charakteru powstania.

Kitów został włączony przez hitlerowców do Niemieckiego Okręgu Wysiedleńczego, a wysiedlony został 10 lipca 1943 r. Świadomość stałego zagrożenia wysiedleniem spowodowała, że mieszkańcy Kitowa przygotowywali się do walki z wrogiem, a następnie podjęli czynne działania. Do AK i BCh należało 24 żołnierzy. Partyzanci przeprowadzili kilka akcji min. napadli na posterunek policji w Sułowie, atakowali obiekty gospodarcze oraz paraliżowali działalność administracji niemieckiej. Jednocześnie pomagali ludności zagrożonej wysiedleniami i dokonywali akcji odwetowych na miejscowości zajęte przez kolonistów niemieckich. W nocy z 10/11 grudnia 1942r. partyzanci zaatakowali osadników niemieckich we wsi Nawóz, aby powstrzymać ich ochoczość w osiedleniu się u nas. Zabili kilku z nich i spalili 3 gospodarstwa volksdeutschów.

11 grudnia 1942 roku odwet za tę akcję hitlerowcy dokonali wyjątkowo okrutnej pacyfikacji Kitowa.

Niemcy przyjechali do Kitowa około 12 w południe, postawili posterunki, aby nikt nie mógł się wydostać, a następnie weszli do wioski. Oficerowie niemieccy zjedli obiad w domu Rubaja Wojciecha. Z początku więc było zupełnie spokojnie, nic nie zapowiadało nieszczęścia. Taki spokój przed tragicznymi wydarzeniami trwał około półtorej godziny. Później od strony zachodniej wioski Niemcy zaczęli wchodzić do mieszkań i strzelać do ludzi

tam, gdzie ich zastali. W ten sposób wybili mieszkańców w około 10 zagrodach. Nagle zaprzestali zabijania ludzi w domach i kazano mieszkańcom wsi wyjść na łąkę-wygon obok wsi. Niemcy wypędzali ludzi bez względu na ich wiek i płeć, wypędzali dzieci, kobiety, starców, chorych, wszystkich, którzy byli w wiosce. Tych, którzy nie mogli iść zastrzelono na miejscu w mieszkaniu czy też na podwórzu. Gdy zgromadzono ludzi na łące, rozkazano sołtysowi wsi, a był nim wówczas Marcin Roczeń, aby ustawił wszystkich w szeregach, a następnie odczytano im wyrok śmierci, za to, że mieszkańcy prowadzą działalność „bandycką". Do tłumu kobiet, dzieci i starców oddano serie z karabinów maszynowych. Później oprawcy zaczęli przerzucać stos trupów i wyszukiwać tych, którzy byli ranni, aby ich dobić strzałem z rewolweru w głowę. Po dokonaniu okrutnej egzekucji, oprawcy przywieźli jeszcze kilku mężczyzn z innych miejscowości, których również rozstrzelano.

Spośród skazanych ocalały: Pawelczyk Katarzyna z Kitowa, która schowała się w obejściu gospodarskim oraz Paszko Anna z Nielisza, która była z matką na placu wśród skazanych.

Dziewczynka ranna w nogę pociskiem karabinowym z pierwszej serii upadła zemdlona, przykryły ją ciała zabitych, których kule dosięgły później. To uratowało dziewczynkę od śmierci.

Gdy oprawcy odeszli z miejsca kaźni, tu i ówdzie z ukrycia zaczęli wychodzić ludzie. Z ich późniejszych opowieści odtworzony został cały przebieg tragicznego dnia. Każdy z ocalałych szedł na to tragiczne miejsce, aby pożegnać i oddać hołd zabitym, wśród których byli ich najbliżsi, a później odchodzili ze wsi wypuszczając przedtem bydło z obór i spuszczając psy z uwięzi. Nad ranem wieś opustoszała, ciszę przerywało tylko wycie psów i ryk błąkającego się bydła. Nazajutrz rano Niemcy wrócili. Mieszkańcom Tworyczowa wydano rozkaz zajęcia się pogrzebem zamordowanych. Pochowano wszystkich obok cmentarza wojskowego, we wspólnej olbrzymiej mogile. Mogiła ta kryje prochy 165 zamordowanych osób. Wśród nich oprócz mieszkańców Kitowa znaleźli się również ci, którzy szukali tu schronienia przed wysiedleniami, mieszkańcy takich wsi jak: Gruszka Mała i Duża, Nawóz, Nielisz, Ruskie Piaski, Wólka Złojecka, Krzak i Wielącza, a także wysiedleni z województwa poznańskiego, a nawet przypadkowo przejeżdżający ludzie.

Na łące, gdzie hitlerowcy dokonali okrutnego mordu, obecnie znajduje się drewniany krzyż wzniesiony po wojnie przez mieszkańców Kitowa.

Wieś nasza jako symbol bohaterstwa i ofiarności odznaczona została w roku 1979 Orderem Krzyża Grunwaldu III Klasy.

*(Autor: Waldemar Pomarański)*

**Wspomnienia**

Następny dzień po pacyfikacji Kitowa. 11 grudnia 1942 r. Niemcy w drodze odwetu, zastrzelili w Kitowie 165 osób w wieku od lat 2 do 90.

W Tworyczowie słychać było strzały z karabinów maszynowych i jęki konających. Nazajutrz Niemcy wydali rozkaz, aby chłopi z Tworyczowa poszli zabitych pochować. Między nimi był mój Ojciec, który opowiadał później o tym wydarzeniu.

Zabici leżeli na łące, na nizinie, tam ich zastrzelono i tam ich kazali pochować. W Tworyczowie sołtysem był wtedy T. Krawiec. On to z racji swojego urzędu znał trochę niemiecki i zwrócił się do jakiegoś starszego z prośbą, aby pozwolono ich pochować na wzgórzu w suchej ziemi. Niemiec zgodził się. Tylko dzięki temu człowiekowi pochowano ich w rodzinnej ziemi, a nie na łące w wodzie. Myślę, że temu człowiekowi należą się chociaż słowa pamięci. Tomasz Krawiec zmarł w 2005 r. Nikt mu za to nie podziękował.

Niech mu Bóg wynagrodzi.
Cześć jego pamięci!

*(Autor: Stanisława Poźniak)*

# Dokąd Zmierzamy?

To pytanie nie jest niczym nowym, pojawia się od zarania ludzkości. Człowiek jako istota rozumna, analizuje otaczający wokół świat i stara się znaleźć w nim miejsce dla siebie. Nie jest to zadanie łatwe. Istnieje niezliczona ilość dróg, aby tam dotrzeć, a iść można tylko jedną, którą więc wybrać? Instynkt wskazuje nam najłatwiejszą i część nas tędy idzie. Są jednak ludzie, których nie interesuje wygoda podróży, lecz określony cel. Ludzie ci często wybierają drogę, która jest często wyboista lub prowadzi pod górę. Nie zraża ich trud ani wyrzeczenia, bo wiedzą, co czeka na jej końcu. Niestety, są też drogi, które prowadzą donikąd. Dla jednych celem jest zaspokojenie własnych ambicji, innym to nie wystarcza, oni chcą czegoś więcej. Nie tylko własnego ale dobra wspólnego. Mieszkańcy kraju nad Wisłą wyrobili sobie opinię ludzi bardzo aktywnych i zaradnych, niestety mądrych dopiero po szkodzie. Choć jak pokazuje historia, szkód jako naród doznaliśmy wiele, to właściwe wnioski nie zawsze potrafimy wyciągać. Statystyki pokazują, że przeciętny Polak pracuje więcej niż przedstawiciele innych nacji, rzekomo po to, aby zmniejszyć opóźnienie cywilizacyjne dzielące nas od „zachodu". Tę różnicę zmniejszamy w dziwny sposób, wyjeżdżamy z kraju, aby pracować dla Niemców, Anglików czy Amerykanów. Robimy to bardzo sumiennie i ofiarnie, dlatego nas za to cenią. Część emigrantów zarobkowych osiedla się tam na stałe, licząc na to, że w przyszłości zostaną zaakceptowani przez rodowitych mieszkańców danych krajów, lecz coraz częściej postrzegani są jako intruzi i obcy. Poszerzenie Unii Europejskiej i otwarcie granic dało nam

olbrzymie możliwości podróżowania po świecie. Poznajemy inne kraje, ludzi oraz ich kulturę i obyczaje. W dalszym ciągu imponuje nam zamożność krajów zachodnich. Chcemy być tacy jak oni - bogaci, niezależni i wolni od barier, jakich resztki nas w Polsce ograniczają, więc się ich pozbywamy. Są to bariery kulturowe, obyczajowe oraz światopoglądowe. Swoje przemyślenia rozpocznę od kwestii światopoglądowych. Od 966 r. kiedy to Mieszko I przyjął chrzest, czyli od zarania państwa polskiego wiara chrześcijańska obok przynależności narodowej była najważniejszym spoiwem w budowaniu a później w rozwoju naszej ojczyzny. Rycerze z orłem na sztandarach i „Bogurodzicą" na ustach ruszali w bój, aby bronić granic i budować potęgę naszej ojczyzny. Na przestrzeni wieków Bóg i Ojczyzna były nierozłącznymi elementami świadomości narodowej. Nawet w czasach, kiedy zaborcy rozgrabili między siebie państwo polskie, kościół był jedyną ostoją polskości na naszych ziemiach. Gorliwa wiara naszych przodków, pomagała odzyskiwać wolność dla naszej ojczyzny. Dzisiaj atakuje się kościół, pomniejszając jego rolę do afer pedofilskich oraz innych wynaturzeń. Przecież kościół to nie tylko księża, którzy popełnili błąd lub zeszli z obranej drogi. Nie chcę usprawiedliwiać tych czynów, była wina, powinna być kara, tylko, jeżeli chce się pokazać prawdę, niech to będzie pełna prawda. Ile w sercach Polaków pozostało wiary, skoro coraz więcej świąt sprowadza się do robienia zakupów i obdarowywania się prezentami. Coraz częściej świętom towarzyszy radosna piknikowa atmosfera. Czy tylko o to chodzi?

Jest to przykład brany z krajów zachodnich, który przez wszystkie media, wdziera się do naszych domów i naszej świadomości, natomiast istota wiary spychana jest na dalszy plan.

W sferze kultury i obyczajów widać coraz bardziej zaawansowany proces niszczenia wszystkiego co polskie. Brak troski o ducha narodu jest widoczny w programach szkolnych jak też w domach. Młode pokolenie wychowywane jest w kulcie pieniądza i egoizmu, patriotyzm stał się czymś zbędnym. Dom rodzinny od wieków był miejscem, gdzie wpajano dzieciom miłość do ojczyzny i uczono szacunku dla naszych tradycji narodowych.

Czego uczy się dzisiaj w domach, skoro młodzież wstydzi się naszej starej i pięknej kultury i naszych obyczajów?

11 listopada, Narodowy Dzień Niepodległości ukazuje bolesny obraz prawdy. W tak ważnym dniu świętuje tylko garstka Polaków, większość pozostaje w domach przed telewizorami, inni pracują, choć jest to dzień wolny od pracy. Jest to całkowity brak szacunku dla swojej ojczyzny.

Ci sami ludzie, którzy nie poświęcili ani godziny dla Polski, przy każdej nadarzającej się okazji krytykują Polskę, że o nich nie dba, że jest niesprawiedliwa. Ileż w tych słowach jest cynizmu.

Za ten stan rzeczy w dużym stopniu odpowiedzialne są media, w zdecydowanej większości będące własnością korporacji zagranicznych. Dlaczego ci wszyscy obcy biznesmeni mieli by kierować się dobrem naszego kraju, skoro dla nich liczą się tylko pieniądze zarobione na nas?

Czarę goryczy dopełniają nasze władze, które są powołane po to, by służyć Polsce. Niestety w tych strukturach też znajduje się mnóstwo karierowiczów i pseudo patriotów, którzy korzystając z możliwości jakie daje władza, „napychają własne kieszenie", o innych ludziach przypominając sobie przy okazji następnych wyborów.

Jest to tylko część przykładów beztroski i lekceważenia obowiązków obywateli wobec swojego kraju. Zapominamy o tym, że w przeszłości z takich samych powodów traciliśmy niepodległość.

Na czyją więc łaskę zdana jest dzisiaj nasza ojczyzna?

Pomimo złożoności sytuacji, jaką mamy dzisiaj w Polsce i na świecie, odpowiedź na to pytanie jest prosta i powinna być oczywista dla wszystkich. Jest nas, Polaków około 38 milionów. Odpowiedzialność za losy naszego kraju spoczywa na każdym z nas. Nie wystarczy stwierdzenie: „Ja chcę jak najlepiej, to inni nie dopełniają swoich obowiązków". Każdy z nas powinien zajrzeć w głąb własnego sumienia, żeby się przekonać, czy ja rzeczywiście zrobiłem coś dla Polski? Dopiero później oglądać się na innych. Nikt nie powinien tłumaczyć swojej bierności i roli obserwatora stwierdzeniem: „Przecież w pojedynkę nie zmienię rzeczywistości". Bo to jest nieprawda. W skali całego kraju jednostka może niewiele, ale w rodzinie, środowisku, miejscowości czy regionie, każdy z nas może coś zmienić na lepsze. Wystarczy patrzeć dalej niż tylko czubek własnego nosa a dostrzeżemy drogę, tę właściwą, która zaprowadzi nas tam, gdzie nie będziemy już więcej służyć bogatym z Europy czy Ameryki, a staniemy się gospodarzami we własnym domu. Domu godnego 38- milionowego, dumnego i niepokornego narodu.

*(Autor: Ryszard Pietrykowski)*

# Historia biblioteki klasztoru bernardynów w Radecznicy do 1869

Począwszy od średniowiecza reguły życia klasztornego narzucały posługiwanie się książką w wielu dziedzinach. Już w dwunastym wieku stwierdzono, że „klasztor bez ksiąg, jest jak twierdza bez zasobów żywności". A dwieście lat później głoszono, że „biblioteka jest prawdziwym skarbem klasztoru. Bez niej jest on jak kuchnia bez kotła, stół bez przypraw". Klasztory bazylianów i benedyktynów przez całe średniowiecze były ośrodkami kultury książki. Tradycje te przejął powstały w XV wieku zakon bernardynów. Mimo różnic w doktrynie i ideach, które dzieliły poszczególne zakony, książki we wszystkich konwentach były fachową pomocą w działalności liturgicznej, kaznodziejskiej, spowiedniczej i naukowej. Bogactwo klasztoru wpływało na liczebność i zróżnicowanie treściowe posiadanych przez zakonników zbiorów. Inaczej było z zakonami, których reguła nakazywała ubóstwo, musiały one ograniczać liczbę książek. Najczęściej gromadziły księgi liturgiczne i podstawowe dzieła z zakresu teologii i filozofii. Do tego typu zgromadzeń należał zakon bernardynów.

Sprowadzenie zakonu Braci Mniejszych Obserwantów do Polski w roku 1453 zbiegło się w czasie

z wynalezieniem druku (1450). Między innymi dzięki temu rozwój bibliotek bernardyńskich przebiegał bardzo dobrze pod względem jakościowym i ilościowym. Dodatkowo pomógł także wzrastający dobrobyt kraju, postęp w dziedzinie kultury, a także popularność zakonu. O wielkości bibliotek może też świadczyć zachowana do dziś duża liczba rękopisów i inkunabułów, które znajdują się w Bibliotece Prowincji Bernardynów w Krakowie.

Książka od początku istnienia zakonu odgrywała w nim bardzo ważną rolę. Trzeba zwrócić uwagę na to, że wielu zwolenników św. Jana Kapistrana było rekrutowanych z kręgu Akademii Krakowskiej. To właśnie z tego powodu w XV w. zakon zyskał miano „uniwersyteckiego". W późniejszych wiekach jednak „uczonymi" nazywano raczej zakony dominikanów i jezuitów. Mimo obniżenia poziomy naukowego, książka nigdy nie przestała być ważnym elementem życia w zakonie bernardyńskim.

W klasztorach bernardyńskich książki były przechowywane w specjalnym pomieszczeniu zwanym „librarium" (libraria). Według ustaw z 1524 i 1527 roku, kontrolę nad księgozbiorem powinien sprawować bibliotekarz, jednak nie zawsze tego przestrzegano. Stanowisko to mógł zajmować zakonnik, który był najbardziej wykształcony w konwencie np. lektor lub kaznodzieja. Bibliotekarz dbał o księgozbiór, prowadził katalog i kontrolował wypożyczanie książek. Często znaczył klasztorne księgi odręcznym wpisem własnościowym na jednej z pierwszych kart lub pieczęcią. Pilnował przestrzegania zakazu wynoszenia książek poza obręb klasztoru. Jednak jeśli nie można było odmówić któremuś dobrodziejowi, brano od niego zastaw. Decyzję tę podjęła kapituła pośrednia w Kaliszu w roku 1662. Zakonnicy, którzy posiadali w swych celach woluminy z biblioteki, powinni zwrócić je przed przeniesieniem do innego konwentu. Czytanie dzieł zakazanych lub niszczenie książek było często karane ekskomuniką. Mniejszą karę, jaką było pozbawienie możliwości korzystania z biblioteki, przewidziano dla czytelników przetrzymujących książki.

Księgozbiór w bibliotekach bernardyńskich miał najczęściej charakter użytkowy. Powinien pomagać zakonnikom w działalności duszpasterskiej i w tworzeniu kazań. Były to dzieła z zakresu teorii wymowy kościelnej, zbiory kazań i podręczniki retoryki. Książki miały także pomagać w ćwiczeniach ascetycznych. Każda biblioteka klasztorna musiała zostać zaopatrzona w księgi służące modlitwie i odprawianiu mszy św. Dobór księgozbioru we wszystkich konwentach wyglądał podobnie. Filozofia była głównie reprezentowana przez scholastykę. Rzadko gromadzono prace z zakresu historii świeckiej i nauk przyrodniczych. Bernardyni nie posiadali literatury pięknej w języku polskim. Wśród książek, które ofiarowywano jako całą kolekcję zdarzały się dzieła nie odpowiadające zainteresowaniom zakonników.

Klasztor bernardynów w Radecznicy należy do fundacji z drugiej połowy XVII wieku. Był to okres zahamowania rozwoju bibliotek klasztornych, m.in. z powodu wojen, które toczyły się na ziemiach Rzeczypospolitej. W porównaniu z innymi bibliotekami, księgozbiory z tego okresu prezentowały się bardzo skromnie.

Historia biblioteki bernardynów w Radecznicy nieodłącznie wiąże się z historią konwentu i sanktuarium. Książki gromadzone były w klasztorze prawdopodobnie już od czasu sprowadzenia zakonników do Radecznicy w roku 1667. Za rzeczywistego założyciela biblioteki uznaje się Ludwika Radkowskiego, pierwszego gwardiana konwentu. Pełnił on funkcję wikariusza prowincji i prowincjała, jednak wciąż pamiętał o potrzebach umysłowych klasztoru i dobrze zaopatrzył go w książki. Do biblioteki zakupił ponad sto dzieł treści teologicznej i świeckiej wydań polskich i obcych. Do czasów obecnych przetrwało tylko kilka druków, w których można znaleźć jego notę własnościową. O bibliotekę radecznicką dbali także inni przełożeni klasztoru, wśród nich można wymienić: Franciszka Rykalicza, Mikołaja Laurynowicza i Jana Kapistrana Okolskiego. Każdy z nich przeznaczył po kilka dzieł do biblioteki. Wynikało to z reguły zakonnej, według której gwardian konwentu miał obowiązek znać stan księgozbioru, potrzeby biblioteki i kontrolować ją co najmniej raz w roku. Przede wszystkim jednak powinien zaopatrywać ją w nowe książki. O. Ludwik Radkowski jako prowincjał kontrolował także wszystkie klasztory, a także biblioteki prowincji. Oceniał ich stan, zasób oraz kontrolował wypełnianie zaleceń zawartych w konstytucjach. Wnioski przedstawiał na kapitule prowincji.

Oprócz gwardianów o bibliotekę dbali także inni zakonnicy. Liczyli się oni z charakterem zakonu i ofiarowywali dzieła o odpowiedniej treści. Jednym z nich był Franciszek Rayszewicz. Był prowincjałem i należał do jednych z najbardziej wykształconych bernardynów w prowincji ruskiej. Ofiarował radecznickiej bibliotece kilka dzieł w pięknych, stylowych oprawach, a między nimi wspaniały inkunabuł „Concordia discordantium Canonum" wydany w Strassburgu w 1472 roku,. Na jego oprawie przechowały się fragmenty przekładu psałterza na język staroniemiecki z końca IX wieku. Innym dziełem, które znalazło się w bibliotece dzięki Franciszkowi Rayszewiczowi było „Oviginis Adamantis Opera". Wśród zakonników spotyka się także nazwiska innych ofiarodawców, np.: o. Andrzeja Paszczyńskiego z datą 1687 roku, o. Mariana Ziemińskiego z rokiem 1763 i o. Prokulusa Freyzlera. O. Marian Ziemiński był przez 18 lat gwardianem w radecznickim klasztorze.

Bernardyni mieli bardzo dobry kontakt z ludnością i cieszyli się popularnością wśród wielu dobrodziejów. Miało to także wpływ na liczebność i charakter księgozbioru, który pomagali tworzyć także ludzie świeccy. Wśród nich jako darczyńców ksiąg znamy z nazwiska Andrzeja Zmięckiego. Podarował on bibliotece na początku wieku XVIII kilka książek ze swojej biblioteki. Jedną z nich była: „Roberti Ballarmini (...) de Gratia at libero arbitrio", jej autorem jest David Pareus, została wydana w Heidelbergu w 1614 roku.

Istniejące przy klasztorze studium teologiczne, później filozoficzne i nowicjat wymagały odpowiednio zaopatrzonej biblioteki. Wikariusz, który opiekował się klerykami i nowicjuszami, dbał także o zdobycie odpowiednich ksiąg. Nowicjusz przed wstąpieniem do klasztoru musiał według reguły ubóstwa rozdać swój majątek. Jeśli zdecydował się zabrać ze sobą do konwentu księgi, to tym samym zrzekał się prawa do nich i przechodziły one na własność klasztoru. Systematyczna nauka wymagała, by od XVII wieku zakupy książek stały się planowe i nie opierały się tylko na darach i przypadkowych nabytkach. Swoim zakresem księgozbiory do nauki

obejmowały najczęściej teologię, filozofię, dzieła ojców Kościoła, dzieła ascetyczne i polemiczne.

Wiek XVIII odznaczał się ciągłą troską bernardynów o biblioteki. Jednak wpływa do nich mniej książek niż w wiekach poprzednich. Szczególnym zainteresowaniem darczyńców i prowincjałów cieszyły się biblioteki konwentów, w których znajdowały się studia. W tym czasie także zaczęto częściej tworzyć katalogi i inwentarze biblioteczne. Dzieła porządkowano w nich według formatu, a w opisie ograniczano się do podania nazwiska autora i fragmentu tytułu. Rozporządzenie władz diecezjalnych z 1737 roku nakazywało, by w kronikach klasztornych zamieszczać między innymi spis nabytków bibliotecznych. Ustawy bernardyńskie z XVIII w. także wspominają o obowiązkach gwardianów wobec bibliotek klasztornych. W prowincji ruskiej, do której należał klasztor w Radecznicy, na każde 1000 złotych jałmużny – przełożony konwentu powinien przeznaczyć przynajmniej 1 „dukat" na potrzeby biblioteki. Nakaz był wypełniany, o czym świadczą liczne zapiski własnościowe w księgach. W 1768 roku jeden z gwardianów o. Henryk Domin, zakupił dzieło o treści kaznodziejskiej. O staraniach przełożonych świadczyć może także sprowadzenie bardzo cennych dzieł z Rzymu. Były one przesyłane przez prokuratorów zakonnych. W ten sposób dzięki pośrednictwu o. Łukasza Zielińskiego, który studiował w Rzymie, biblioteka dostała „Annales Minorum" Lucasa Waddinga. Dzieła te, z proweniencją biblioteki klasztornej w Radecznicy, znajdują się obecnie w bibliotece Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie. Pod koniec XVIII wieku kilka dzieł do biblioteki przysłał o. Salwator. Jednym z nich było: „Antinewtonianismus w quo de Newton coloribus" Celestino Cominale, wydane w Neapolu w 1757 roku.

W XIX wieku klasztorowi powodziło się bardzo dobrze. Dzięki bogatemu uposażeniu, zamożnej okolicy, a przede wszystkim sławie cudownego św. Antoniego. Konwent stale się rozwijał, a liczba zakonników nie zmniejszała się, jak w innych klasztorach. Zakupy nowych dzieł do biblioteki ograniczono do książek o treści teologicznej. Z zapisów, można wspomnieć o ojcu Alojzym Gonecie, który w 1816 roku zakupił kilka książek do biblioteki. Otrzymywano także książki z innych klasztorów, m.in. ze Lwowa i Zasławia. Każdą książkę znaczono odręcznymi napisami: „Pro Bibliotheca Con[ven]tus Radecznicensis ad S(anctum) Antonii PP(atrum) BB (ernardinorum)", „pro loco S(anctum) Antonii" i in.

Trudno podać dokładną liczbę książek w bibliotece w chwili kasaty klasztoru, ponieważ inwentarz ksiąg, pomimo rozporządzenia władz diecezjalnych nie został spisany. W każdym razie księgozbiór musiał liczyć ok. 800 tomów. Były to dzieła głównie o treści kościelnej, ale zdarzały się też książki np. historyczne. Do cennych zabytków, oprócz wcześniej wspomnianego inkunabułu, należał wspaniały antyfonarz z ozdobnymi inicjałami w stylu barokowym.

Losy księgozbioru po kasacie klasztoru

Po kasacie klasztorów bernardyńskich biblioteki zakonne przestały pełnić swoją rolę. Nie było już zakonników, którym miały służyć. Przez jakiś czas po kasacie księgozbiorami nikt się nie interesował. Istniało więcej ważniejszych problemów, którymi zajmowały się władze rządowe i diecezjalne. Książki w tym czasie niszczały i były rozkradzione. Trafiały także do prywatnych osób i dla szerszego kręgu były niedostępne.

Biskup sandomierski Józef Juszyński jako pierwszy zainteresował się bibliotekami klasztornymi po kasatach w 1864 roku. Chciał by księgozbiory zostały przewiezione do Seminarium Duchownego w Sandomierzu, ponieważ jego biblioteka spaliła się. W 1865 roku otrzymał na to pozwolenie komisji rządowej. Początkowo jednak decyzją rządu postanowiono umieszczać księgozbiory w klasztorach niepodlegających kasacie lub pozostawić na miejscu, jeśli istniał tam zakład naukowy. Zdaniem komisji rządowej biblioteki klasztorne nie posiadały w swoich zbiorach nic godnego uwagi. Nie uporano się też z dawniej zrabowanymi księgozbiorami. Po krótkim czasie postanowiono tę praktykę rozciągnąć na całe Królestwo. Świadczy o tym fragment rozporządzenia głównego dyrektora, prezydującego w rządowej komisji spraw wewnętrznych oraz duchownych Czerkaskiego. Dokument został wysłany do rządców wszystkich diecezji: „[...] d. 17 lutego 1865 roku polecić raczył oddać na własność właściwych seminarjów diecezjalnych wszystkie biblioteki klasztorne w miarę tego, jak będą czynione o to żądania". Gubernator lubelski za najlepsze miejsce do gromadzenia księgozbiorów na terenie Lubelszczyzny uznał Seminarium Duchowne w Lublinie. Administrator diecezji Lubelskiej, ksiądz Kazimierz Sosnowski uważał, że nie było tam odpowiednich warunków do składowania takiej liczby książek. Dotychczasowa biblioteka mieściła się w jednym pokoju. Zarządził jednak szczegółowy spis książek w poszczególnych bibliotekach, który miał pomóc w określeniu kosztów przewozu dzieł, a także wielkości potrzebnego lokalu. Spisy mieli wykonać proboszczowie mieszkający najbliżej klasztorów objętych kasatą. Do kontroli nad wszystkim wyznaczeni zostali także urzędnicy. Katalogi miały być wykonywane w dwóch egzemplarzach. Jeden miał otrzymać gubernator, drugi administrator diecezji. Spis miał zawierać informację o tytule dzieła, jego formacie i liczbie tomów oraz ewentualnych brakach. O przewiezienie druków chciał zatroszczyć się prezydent Lublina Henryk Woliński. Za troską nie poszły jednak nakłady finansowe na przygotowanie odpowiedniego lokalu, dlatego władze seminarium próbowały bronić się przed przejęciem księgozbiorów.

W 1866 roku zlikwidowano seminarium diecezji podlaskiej, a zgromadzone w nim księgozbiory według rozporządzenia stały się własnością Seminarium Diecezjalnego w Lublinie. Próbowano przekonać władze diecezjalne do cofnięcia rozkazu zwożenia księgozbiorów do Lublina: „ani profesorowie ani młodzież seminaryjna korzystać z nich nie będzie, chyba żeby tylko próżne kąty zapełniały [...], że cała biblioteka dwóch rubli srebrem nie warta". Prałat Wójcicki uważał, że książki mogą być złożone w jakimkolwiek kącie, który był nieprzydatny na mieszkanie dla kleryków. Ostatecznie trafiły tam księgozbiory m.in. z Kraśnika, Opola, Radecznicy, Józefowa i Lublina. Zwożenie bibliotek przeciągnęło się do 1884 roku. Książki zostały umieszone na parterze w pokoju od

strony wschodniej. Przez kilka lat leżały w nieodpowiednich warunkach bez opieki i konserwacji. Wiele z nich uległo zniszczeniu bądź kradzieży. Najliczniej przedstawiał się księgozbiór z Kraśnika, a niewielkie były biblioteki z Radecznicy i Józefowa. Obecnie w bibliotece seminaryjnej znajduje się około 25 tomów dzieł z proweniencją radecznicką.

Pięć druków z biblioteki bernardynów w Radecznicy znajduje się także wśród zbioru starodruków karmelitów bosych w Lublinie. Trudno jednak odtworzyć ich drogę z biblioteki radecznickiej. Konwent karmelitów, podobnie jak inne klasztory w diecezji lubelskiej uległ kasacie w XIX wieku, a pomieszczenia zakonne zostały przeznaczone na więzienie śledcze. Księgozbiór także został przewieziony do biblioteki Seminarium Diecezjalnego w Lublinie. Do swojego klasztoru karmelici powrócili w 1918 roku, a budynki odzyskali dopiero w 1945 roku, po zlikwidowaniu więzienia. W akcie rewindykacyjnym jest wzmianka o przejęciu około 23 tysięcy książek, w tym starych w osobnym pomieszczeniu. Obecnie kolekcja starych druków w bibliotece karmelitów to 1164 dzieła. Podobnie jak w bibliotece seminaryjnej jest to zbiór książek z różnych klasztorów, m.in. z Kraśnika, Przeworska, Lwowa, Włodawy, Krakowa, a także Radecznicy.

Nie ma żadnych zapisów mówiących o tym, że karmelici ubiegali się o zwrot swoich druków wywiezionych po kasacie. Wyklucza to przypadkowe oddanie wraz z nimi pięciu starodruków z biblioteki bernardynów. Karmelici mogli także wejść w posiadanie druków po wojnie, kiedy księgozbiór z biblioteki seminarium diecezjalnego został przewieziony w inne miejsce i częściowo rozkradziony. Można także rozważyć kwestię daru lub dubletów, jednak nie ma na to potwierdzenia w postaci źródłowej. Druki do karmelitów mogły trafić także bezpośrednio z klasztoru w Radecznicy jeszcze przed jego kasatą. W tym przypadku prawdopodobny jest dar lub wymiana.

Oprócz starodruków znajdujących się w bibliotece Metropolitarnego Seminarium Duchownego w Lublinie i karmelitów bosych w Lublinie, istnieje także rękopis z Radecznicy w zbiorach Biblioteki Narodowej, a jego fotokopia znajduje się w Archiwum Prowincji Bernardynów w Krakowie.

Opracowała Edyta Kondrat

# Przekroczyliśmy próg nadziei

Otwarciem strzelnicy sportowej Klubu Żołnierzy Rezerwy LOK grupa zaangażowanych członków tej paramilitarnej organizacji, uwieńczyła pierwszy etap swoich kilkumiesięcznych, wspólnych działań. Uroczyste otwarcie obiektu odbyło się 9. listopada 2013r.

Pierwszym punktem programu otwarcia była msza święta w intencji obrońców Ojczyzny. Mszę celebrowało aż trzech proboszczów z sąsiadujących ze sobą parafii i tak kolejno z Mokregolipia – ks. Mieczysław Filip, z Tworyczowa – ks. Marek Gudz, i z Deszkowic – ks. Bolesław Michalski. Ołtarz oraz wystrój - o wydźwięku patriotycznym - zorganizowano w remizie OSP w Sułowcu. Głównym celebransem był ksiądz Mieczysław Filip. On także był kaznodzieją. W swym płomiennym, poruszającym i wyważonym oraz bardzo patriotycznym kazaniu dotknął tematu historii naszych dziejów od pierwszych lat istnienia państwa polskiego. Ukazał Polskę w przeciwstawnych przykładach, np. Polskę dzielnicową z czasów Władysława Łokietka i Polskę „mocną" za Kazimierza Wielkiego. Przywołał okres jej świetności i roli obrońcy chrześcijańskiej Europy pod rządami Jana III Sobieskiego, lecz także, upadającą moralnie - za panowania Sassów. Przypomniał tragiczny czas ponadwiekowej niewoli i zrywów powstańczych z 1830 i 1863 roku, potem czas odzyskania niepodległości z roku 1918 i znowu obronę całego kontynentu europejskiego przed zalewem komunistycznym roku 1920. Następnie przybliżył zjawiskowy „wybuch polskości" w dwudziestoleciu międzywojennym i zadziwiająco szybki czas odradzania się młodego Państwa. Następnie, przywołał z pamięci - kolejny, straszny czas wojny i okupacji niemieckiej oraz powojennej niewoli sowieckiej i katownie UB. Dzięki słowom księdza Mieczysława ponownie przypomniały się zajścia z Poznania 1956r. oraz z Gdańska roku 1970, później czas stanu wojennego, ale też czas „Solidarności". Doskonale przygotowany kaznodzieja wywoływał z odmętów historii nazwiska wielkich mężów stanu, jak: Piotr Skarga, Tadeusz Kościuszko, Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Ignacy Paderewski. Mówił też o zdrajcach jak Radziwiłłowie i szlachta z konfederacji targowickiej. Nawiązując do czasów dzisiejszych, ukazał działania polityczne oddające naszą suwerenność pod władanie unijne. Całości podniosłego tonu kazania dopełniały wspaniale dobrane cytaty z poezji Juliusza Słowackiego, Cypriana Kamila Norwida i Juliana Tuwima. W końcowych słowach ksiądz Mieczysław pochwalił ideę powołania do życia Klubu i przybliżył wartości, jakie przyświecają jego członkom, zaznaczył też, że jest to chlubne dzieło kontynuacji tradycji obronnych naszego kraju. W ostatnim zdaniu zebrani zostali zawierzeni opiece Matki Bożej, gdyż msza sprawowana była w dzień maryjny – sobotę .

Kolejnym punktem programu otwarcia strzelnicy była akademia przygotowana z okazji 95. Rocznicy Odzyskania Niepodległości. Zgromadzona licznie społeczność Sułowca jak i członkowie Klubów Żołnierzy Rezerwy z Radecznicy i Sułowa oraz zaproszeni goście usłyszeli słowa wierszy Władysława Bełzy, Antoniego Słonimskiego, Wisławy Szymborskiej. Zabrzmiały gromko strofy Hymnu Narodowego i „Roty" Marii Konopnickiej oraz innych pieśni żołnierskich. Słowa recytowanej poezji chwytały za serce i ściskały gardło tak, że nawet mężczyźni z trudem powstrzymywali łzy wzruszenia.

Po zakończonym programie artystycznym prawie wszyscy zebrani udali się na teren strzelnicy, gdzie po modlitwie w intencji członków KŻR i wszystkich innych korzystających z obiektu - poświęcenia dokonał ksiądz Bolesław Michalski. Następnie głos zabrała Pani Anna Malinowska - Dyrektor Biura Lubelskiego Zarządu Wojewódzkiego LOK w Lublinie. Nie kryjąc ogromnego zaskoczenia wyglądem strzelnicy, na której, jeszcze w czerwcu br. gęsto porastały krzewy i drobne drzewa, a w chwili obecnej rośnie świeża trawa i stoi wiata ze stanowiskami strzelniczymi, Pani Dyrektor wielkie słowa uznania skierowała do członków klubu KŻR w Sułowie. Mówiła, że jest to najszybsza inicjatywa, jaką widziała, uwieńczona tak okazałym efektem. Była też pod wrażeniem bardzo dobrze zorganizowanej całej uroczystości otwarcia. Wiem, że pisząc te słowa, mogę liczyć na zdanie czytelnika zarzucające brak skromności organizatorom, ale czynię to na wyraźną prośbę Pani Malinowskiej, która prosiła, aby takie słowa uznania zamieścić w relacji z otwarcia strzelnicy. Dalej, zwracając się do kaznodziei z podziękowaniem Pani Dyrektor, powiedziała: Dawno tak treściwego i patriotycznego kazania nie słyszałam. Natomiast podsumowując okolicznościowy występ młodzieży, Pani Dyrektor LOK z Lublina powiedziała: Było tam zawarte wszystko, co być powinno a całość była na bardzo wysokim poziomie.

Przytoczenie tych słów jest o tyle ważne, że – jak sama zaznaczyła – występów o tematyce patriotycznej ma okazję oglądać bardzo wiele, gdyż teren, na jakim działa lubelski zarząd LOK, sięga od Bugu po Wisłę, ale tak dobrze przygotowane akademie - należą do nielicznych. Zatem słowa uznania skierować w tym miejscu należy do naszej młodzieży z miejscowości Michalów, Deszkowice Pierwsze i Deszkowice II. Nasi młodzi artyści przygotowani zostali pod kierunkiem Pani Anny Jaworskiej.

Kończąc swą pochlebną wypowiedź, Pani Dyrektor oznajmiła, że ma nadzieję być częstym gościem na zawodach w Gminie Sułów i że uważa strzelnicę za otwartą. Po czym głos zabrał sędzia strzelecki Pan Jarosław Kubiak, który objaśnił zgromadzonym zasady przebywania na strzelnicy i rozpoczął ostatni punkt programu - międzygminne zawody strzeleckie.

Warunkiem uczestnictwa w zawodach było zapisanie się na listę. W krótkim czasie zapełniła się ona 45 nazwiskami i rozpoczęto rywalizację. W zespołach czteroosobowych zawodnicy oddawali po 13 strzałów (3 próbne i 10 konkursowych), z których 10 najlepszych podlegało punktacji. W pierwszym składzie strzeleckim rywalizowali m.in. Wójt Tomasz Pańczyk i ksiądz Bolesław Michalski. Rozpiętość wieku uczestników obejmowała ponad 70 lat gdyż najmłodszy – Przemysław Dereń – liczył lat 10, zaś najstarszy – Mieczysław Kisiak – lat 84. Wyniki zawodów zamieszczone są w dziale „Sport".

Wszyscy zgromadzeni na obiekcie strzelniczym mieli okazję skosztowania grochówki z wojskowej kuchni polowej, a także pieczonej przy ognisku kiełbasy. Poczęstunek został zorganizowany wspólnymi siłami KŻR LOK w Sułowie oraz Stowarzyszenia „Nasz Sułowiec". Przykład współpracy tych dwóch organizacji dał wiele do myślenia (mam nadzieję) tym, którzy nie wierzą we wspólne działania kogokolwiek i mówią, że „niczego teraz się

nie da zrobić", gdyż „ludzie są inni". Jak widać na powyższym przykładzie, warto działać razem a zaowocuje to pięknymi dziełami - pomimo beznadziei roztaczanej w mediach i ciągle powtarzanych kpin z naszej postawy patriotycznej czy też religijnej. Warto i trzeba działać razem! Nie piszę tutaj o „dziele" przygotowania posiłku, lecz o **pięknym dziele zjednoczenia się** ponad trzydziestu osób w działaniach nie przynoszących im zysku. W takich prozaicznych wydawałoby się czynnościach też można znaleźć podłoże patriotyczne. Za Zofią Kossak-Szczucką pragnę powtórzyć słowa: *„Prawdziwego patriotyzmu trzeba się uczyć dopiero tam, gdzie ludzie z narażeniem bytu i nieraz życia, pracują na swoją niekorzyść materialną, a na dobro przyszłych pokoleń."* Sławna polska pisarka przeżyła okres wojenny, dlatego w jej wypowiedzi znalazło się słowo o narażaniu życia – my, w obecnym czasie nie musimy narażać życia, ale „narażanie bytu" w dobie, gdzie potworny ucisk ekonomiczny zubaża nasze domostwa każdego dnia, jest postawą odważną, zasługującą na wyróżnienie. A poświęcali własny czas i często pieniądze w opisywanych przedsięwzięciach - Panie: Henryka Bazeli, Irena Brodaczewska, Bożena Krukowska, Monika Krukowska, Danuta Kwapisz, Ewa Wlizło, Dorota Woźna, Klaudia Polakowska, - Panowie: Zdzisław Bulak, Mieczysław Poźniak, Piotr Szczurek, Zbigniew Goleniak, Zdzisław i Krzysztof Dudek, Ryszard Pietrykowski, Dariusz i Bogusław Dereń, Tomasz Pańczyk, Waldemar Pomarański, Tomasz Jaworski, Adam Bazeli, Jarosław Rak, Zbigniew Pitura, Tomasz Wdowiak, Mariusz Bulak, Mirosław Bulak, Karol Polakowski, Bogdan Macheta, Tadeusz Nosek, Józef Koszela, Lech Wyłupek, Grzegorz Mrówczyński, Mieczysław Kisiak, Krzysztof Ferenc, Janusz Żuk.

Grupa powyższa „przekroczyła próg nadziei" na odbudowę więzi międzyludzkich, międzypokoleniowych nie tylko w obrębie jednej społeczności, ale też więzi między miejscowościami, obalając utrwalany przez ostatnie lata pogląd o wzajemnej zawiści Polaków i o ich nieudacznych charakterach. Dając przykład odradzania się oddolnych inicjatyw dla dobra całej społeczności gminnej i gmin z nami sąsiadujących, sami udowadniamy sobie, że warto trud taki podejmować, gdyż płynie z niego satysfakcja po ukończonym etapie działań i radość wspólnego tworzenia. Jan Paweł II zachęca nas jednak, by nie poprzestawać w działaniu już po pierwszych sukcesach i mówi: ***„ Nie wystarczy przekroczyć próg, trzeba iść w głąb."*** Idźmy zatem „w głąb" naszych miejscowości, niosąc świadectwo sensowności wspólnych działań i podejmujmy wyzwania dni kolejnych, a wykorzystując zdobyte doświadczenia, zdziałamy dla dobra naszych małych ojczyzn naprawdę wiele.

*(Autor: Tomasz Jaworski)*

# Bitwa pod Klemensowem cz. 5

**26 sierpnia 1914 r.** Od godziny 2 do 9 drętwieliśmy z trwogi, w każdej sekundzie oczekując ciosu, który spadnie na dach, przebije sufit i rozszarpie nas na strzępy. — Pierwszy raz w życiu dzień wydawał się nam tak nieskończenie długi.

Siedząc na podłodze w kącie pokoju, zmęczeni, bezradni wobec potęgi, która życie tysięcy ludzi ważyła na szalach przypadku, bezgranicznie zdenerwowani, dawaliśmy oboje ostatnie zlecenia naszemu synowi, gdy wtem huknęło okropnie, dom zadygotał, ze ścian i sufitu posypał się tynk, pokój napełnił się białym pyłem. Siedzieliśmy jak skamieniali, oczekując rychło - li nadejdzie cios ostatni i przysypie gruzem.

Ale cios nie przychodził. Natomiast wpadła, raczej wpełzła chyłkiem, przemykając się pod oknami przyległego pokoju, służąca, wołając z niekłamaną rozpaczą: «dom pali się od szczytu!»

Zerwałam się z miejsca i przesuwając się pod ścianami, dostałam do kuchni, by na własne oczy sprawdzić, co zaszło. Zaraz na wstępie ujrzałam kłęby dymu włóczące się po kuchni i wydające zapach spalonego prochu. W istocie była to pozostałość po szrapnelu, który uderzył w szczyt domu i pękł, wyrzucając z siebie słup ognia. Płomień ów, spostrzeżony przez okno, spowodował popłoch pośród ludzi, którzy znajdowali się w kuchni. Jak prędko wybuchł, tak również nagle zgasł, ustępując miejsca setkom ołowianych kulek, których pewna część trafiła w drewnianą ścianę kuchennej werandy i dziurawiąc ją na wylot, rozsiała się po podłodze wraz z odłamkami poszarpanego drzewa.

Od chwili tego wybuchu salwy karabinowe i warkot mitraliez wydawał się nam archanielską symfonią w porównaniu z hukiem dział i gwizdem szrapneli i granatów,

Przetrwaliśmy wszystko. Nie sądzone było zginąć...

O godz. 8 wieczorem rozpoczęły swój miarowy stukot mitraliezy w uliczce graniczącej z naszym kwietnikiem. Jednocześnie na placu fabrycznym piechota rosyjska zwarła się z austriacką. W zażartym boju

wyparto część drewnianego ogrodzenia i żywa fala ludzka wylała się na łąkę nadrzeczną.

Nastąpiła komenda: «Na bagnety!»

O 9 zamilkło wszystko. Nastała cisza wielka, nieprzejednana, tajemnicza. Cisza nadziei i oczekiwania. Zamarł i mały nasz światek w jednym pytaniu: kto zwyciężył?

Odpowiedź nadeszła niebawem. Na ulicy rozległy się wiwaty... niemieckie. . Lękliwe milczenie osady było odpowiedzią na zwycięski krzyk obcej mowy. W żadnym oknie nie zabłysło światło, żaden szmer nie zdradził życia, ukrytego pod dachami domom. A na ulicach żołnierze hałasowali, to rozniecając ogniska, to układając się do snu na kupach słomy przyniesionej ze stogów. A na pobojowisku zabłysły rzędami latarki, przy których świetle sanitariusze zbierali rannych, grzebali poległych...

Jesteśmy tedy pod panowaniem austriackim, w kręgu armii gen. Auffenberga. Od dnia dzisiejszego kordon wojsk austriackich zamknął nas w murach fabrycznych. Od wczorajszego dnia nie rozniecaliśmy ognia w naszych domach. Nie wiem jak nasi sąsiedzi, lecz my nie mieliśmy nic w ustach od wczorajszego dnia, czyli przez 26 godzin. Pomimo to głodu nie czujemy. Nie pragniemy niczego tylko spokoju. W ubraniach rzucamy się na pościel.

**27 sierpnia** W czasie bitwy wczorajszej zginęło dwóch robotników fabrycznych na Żabiej Wólce zamieszkałych. Obaj leżą nie pogrzebani. Nikt nie ryzykuje zająć się ostatnią posługą wobec bliskich strzałów.

W najbliższej wsi Bodaczowie granat wpadł w dół po kartoflach, rozszarpał matkę i troje dzieci. Ocalał tylko ojciec, który w tym czasie wylazł z dołu.

W folwarku Niedzieliskach szrapnel spadł na dach, zburzył połowę domu, zabijając 75- letniego starca.

Na Brodach zginął chłop i dziecko.

Nad wieczorem nadjechało kilkanaście karetek ambulansowych austriackich z rannymi. Za nimi pojawiła się starszyzna. Budynek teatru, szkołę i piętro nad biurem fabrycznym zajęto pod szpital polowy. Nad frontem fabryki od szosy zawieszono płachtę czarno-biało-żółtą. Nad oddziałami szpitala — czerwony krzyż.

Ranni omdlewają z cierpień i głodu. Obsługa szpitalna zmizerowana i apatyczna. Inwentarz szpitalny robi wrażenie czegoś arcy-niewykończonego lub w bezładnym pośpiechu zebranego. Są wprawdzie cienkie, płócienne prześcieradła pod chorych, tudzież miękkie, sukienne koce białe, kosztowne narzędzia chirurgiczne, ale za to w aptece szczere pustki, ani waty, ani gazy, ani spirytusu i in.

Szybko atoli znaleziono radę na te niedobory. Bagnetami otwarto drzwi do ambulatorium i apteki fabrycznej, skąd zabrano wszystkie środki opatrunkowe oraz potrzebne lekarstwa. W magazynie szpitalnym nie ma mąki ani łuta. Worek ryżu, faska margaryny czy też kunerolu, ogromny zapas octu, trochę kaszy, ale ani funta chleba.

Pierwszy dzień swoich rządów rozpoczęła nowa władza zarekwirowaniem 223 pudów cukru, który władowano na wozy i odesłano prawdopodobnie do obozu. Należność pominięto milczeniem.

Nad wieczorem zgromadzeni na szosie mieszkańcy ujrzeli artylerię austriacką pędzącą na przełaj przez pola. Tuż za nią nadjechała konnica i stanęła na szosie wzdłuż osady. Baterię ustawiono za szkołą, przygotowując się do osłaniania obozu, który długim łańcuchem nadciągał od Szczebrzeszyna. O zmroku nadeszła piechota różnymi drogami. Jedni szosą michalowską, drudzy przez pola wprost, inni zza parku. Ciemniało, gdy ukazały się na szosie pojazdy i samochody, pędzące od Zamościa. Był to generał Auffenberg ze świtą i sztabem. Generał zatrzymał się na parę sekund, dał krótki rozkaz oficerom i pomknął jak strzała na Szczebrzeszyn. Natychmiast po jego odjeździe ruszyli rozbitki do Zamościa. Kawaleria na przedzie, za nią piechota, potem oddział saperów, za nimi ruszył obóz. Artyleria zamykała pochód.

**Ciąg dalszy w kolejnym numerze!**

*(Autorkę tekstu przybliżymy w ostatniej części cyklu)*

*(Opracował: sw )*

# Z życia OSP

GMINNE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE GMINY SUŁÓW I RADECZNICA
05.06.1994 R. DESZKOWICE PIERWSZE

ZAJETE MIEJSCA OCHOTNICZYCH STRAŻY POŻARNYCH

1. OSP Sułów
2. OSP Sułowiec
3. OSP Rozłopy Kolonia
4. OSP Tworyczów
5. OSP Źrebce
6. OSP Sąsiadka
7. OSP Michalów
8. OSP Deszkowice Pierwsze
9. OSP Kitów
10. OSP Rozłopy

ZAJETE MIEJSCA MŁODZIEŻOWYCH DRUŻYN POŻARNICZYCH

1. MDP Sąsiadka

# Historia OSP Sułów

W pejzażu naszej ojczyzny roli OSP Sułów przecenić nie sposób. Jako jedyna legalnie działająca w okresie wojen i zaborów organizacja, straż, która wzięła na swoje barki kultywowanie tradycji patriotycznych. Historia jednostki OSP Sułów sięga roku 1926, kiedy zawiązała się z inicjatywy Jakuba Poźniaka, Jana Traczykiewicza oraz Teofila Padzińskiego. Pierwszym naczelnikiem został Jakub Poźniak, zaś prezesem Teofil Padziński. Pierwszą strażnicą była drewniana szopa, a do gaszenia pożarów służyła ręczna sikawka. W 1928 strażacy otrzymują pierwszą motopompę. Przeznaczona była dla OSP w Mokrymlipiu. Próbowano ją odebrać przy pomocy policji. W wyniku nieporozumień motopompa pozostała, ale kilku strażaków z Sułowa zatrzymano na dwa dni w areszcie. W tym też roku naczelnikiem został Jan Traczykiewicz i pełnił tę funkcję do 1934 roku.

W 1929 roku podczas pożaru spłonęło ponad 40 budynków. W 1934 roku naczelnika Jana Traczykiewicza zastępuje Marcin Bulak. W 1937 roku wybrano nowy zarząd. Prezesem został wybrany Jan Traczykiewicz, a naczelnikiem Szymon Kopeć.

Początki działalności straży były trudne. Ze względu na drewnianą zabudowę pożary były częste i bardzo niebezpieczne. W 1943 r. partyzanci zaatakowali osadników niemieckich w Nawozie. W wyniku tego powstał ogromny pożar. Żandarmeria do akcji gaszenia skierowała OSP Sułów, tam strażacy zostali ostrzelani przez kolonistów. W czasie II wojny światowej w obozie w Oświęcimiu zginęli dwaj strażacy z Sułowa, tj. Stanisław Bulak oraz Jakub Kot.

Po II wojnie światowej w 1945 roku wybrano nowy zarząd. Prezesem został wybrany Antoni Goleniak, a naczelnikiem Jakub Bulak s. Pawła. W 1946 roku OSP Sułów otrzymała od zarządu gminnego subsydium na zakup sprzętu przeciwpożarowego - kwotę 2 000 zł.

8 marca 1947 roku komisja w składzie: Jan Gąsior (Gromada Sułowiec), Stanisław Kurasiewicz (Gromada Sułowiec) i Adam Bartnik (Gromada Tworyczów) dokonała pierwszych oględzin sprzętu i zaplecza OSP po II wojnie światowej. Wówczas zarząd OSP w Sułowie tworzyli: Prezes – Antoni Goleniak, Naczelnik – Jakub Bulak s. Pawła, Sekretarz – Andrzej Pietrykowski, Gospodarz – Jan Kot s. Antoniego. Jednostka liczyła 21 członków czynnych. Posiadali remizę strażacką, sprzęt przeciwpożarowy: sikawka dwucylindrowa do remontu, wóz rekwizytowy bez kół, beczkowóz żelazny bez kół, 6 hełmów, 10 pasów, 3 toporki, 5 mundurów, 1 drabina. W 1948 roku miejscowa jednostka posiadała jako jedyna straż z terenu gminy Sułów motopompę. W 1949 roku zarząd wydał na jej na remont i reperację 2 000 zł. W roku 1951 r. druhowie zbudowali murowaną remizę, w której parkował rekwizytowy konny wóz strażacki. W 1957 roku funkcję prezesa pełnił Józef Bulak. 17 stycznia 1958 roku jednostkę wpisano do rejestru stowarzyszeń pod numerem 10. przez urząd spraw wewnętrznych prezydium wojewódzkiej rady narodowej w Lublinie. W roku tym w skład jednostki OSP w Sułowie wchodzili następujący druhowie: Jan Bulak, Czesław Antoszek, Stanisław Surma, Edward Walas, Józef Głąb, Czesław Walas, Tadeusz Wajszczuk, Józef Pić, Jan Pietrykowski, Antoni Dudek, Andrzej Pietrykowski, Edward Pietrykowski, Edward Pietrykowski s. Jana, Władysław Murawie, Marian Pitura, Feliks Lachowicz, Władysław Wiązek, Marian Wyłupek, Jan Walas, Stanisław Mazur, Mieczysław Kisiak, Marcin Pić, Jan Kot.

W 1960 r. zawiązała się żeńska drużyna pożarnicza pod dowództwem Janiny Mirośniczenko, w jej skład wchodziły następujące druhny: Hanna Wiącek, Władysława Antoszek, Elżbieta Bulak, Aniela Walas, Władysława Gontarz, Władysława Murawiec, Wanda Dudek, Alina Lachowicz, Feliksa Bulak, Genowefa Źrebiecka, Kazimiera Lachowicz. Drużyna działała aktywnie przez 15 lat. W późniejszym czasie, w składzie drużyny były same mężatki, uczestnicząc we wszystkich zadaniach strażackich, kulturalnych i społeczno-gospodarczych gminy. W 1962 r. druhowie otrzymują pierwszy samochód strażacki. W 1965 roku prezesem był Rafał Kasprzyk. A w 1970 roku Józef Pić. Na zawodach sportowo-pożarniczych w Sułówku drużyna zajmuje I miejsce. 29 listopada 1973 roku na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wybrano nowy zarząd OSP, który przedstawiał się następująco: prezes Józef Pić, I wiceprezes, naczelnik Jakub Bulak, II wiceprezes, zastępca naczelnika Józef Głąb zastąpił Władysława Wiącka, skarbnik Władysław Murawiec, sekretarz Józef Głąb, gospodarz Czesław Antoszek. Komisję rewizyjną tworzyli Stanisław Surma (przewodniczący) i członkowie Stanisław Wilk i Bolesław Pietrykowski. W 1976 roku stan zarządu nie zmienił się. W 1975 roku naczelnikiem został Józef Bulak. 8 grudnia 1977 roku wybrano nowy zarząd Prezesem nadal pozostał Józef Pić, I wiceprezesem i naczelnikiem Józef Bulak, II wiceprezesem i zastępcą naczelnika Józef Głąb, sekretarzem Wiesław Mazur, skarbnikiem Jan Woszak, gospodarzem Czesław Antoszek

i członkiem Czesław Kot. Komisja rewizyjna: przewodniczący - Stanisław Surma, członkowie - Marian Wyłupek, Mieczysław Burcon. W 1978 roku OSP Sułów liczyła 28 członków. Jednostka wyposażona była w typowy samochód bojowy, który posiadał zbiornik wodny o pojemności 2500 litrów wody, środki pianotwórcze do gaszenia produktów naftowych, motopompę PO-5 M-800. W roku tym jednostka zajęła III miejsce na zawodach sportowo-pożarniczych odbywających się w Gaju Gruszczańskim w dniu 7 maja. W 1979 roku umarł wieloletni naczelnik Jakub Bulak. Jednostka liczyła 28 strażaków. W roku 1984 jednostka liczyła 24 członków, wyposażona była w samochód bojowy GMB, posiadała ubrania, obuwie, hełmy, pasy bojowe dla jednej sekcji 9 osobowej. W 1986 roku w jednostce było 28 członków. W 1989 roku naczelnika Józefa Bulaka zastąpił Zbigniew Goleniak. Rok później prezesem został Józef Głąb. W roku 1990 kopiono fundamenty pod nową strażnicę. W powstaniu nowego budynku brali udział strażacy OSP Sułów, Poczta Polska, Urząd Gminy, oraz mieszkańcy wsi Sułów. Otwarcie nowej strażnicy nastąpiło trzy lata później, w 1993 roku. W styczniu 1991 roku na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wybrano nowy zarząd. Prezesem został Józef Głąb, naczelnikiem Zbigniew Goleniak, I wiceprezesem Wiesław Momot, II wiceprezesem Wiesław Bizior, sekretarzem Wiesław Mazur, skarbnikiem Stanisław Hadaj, gospodarzem Mirosław Dudek, kronikarzem Stanisław Surma i odpowiedzialnym za działalność MDP był Józef Bulak. W 1993 r. brała udział w zawodach krajowych w Kielcach, zajmując 6. miejsce. Strażacy z OSP Sułów brali czynny udział w życiu kulturalnym wioski, a w remizie ,która pełniła rolę wiejskiej świetlicy, odbywały się nie tylko zabawy i wesela, ale również przedstawienia teatralne, gdzie aktorami i widzami byli mieszkańcy Sułowa. Tutaj też odbywały się akademie z okazji świąt państwowych, dożynki oraz wiele innych imprez okolicznościowych. W celu zapewnienia funkcjonowania stałej gotowości do podejmowania działań jednostka w dniu 24 maja 1995 r. została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo- Gaśniczego. W związku z tym zadania strażaków - ochotników znacznie się zwiększyły. W dniu 15 lutego 1996 roku odbyło się walne zebranie sprawozdawczo-wyborcze. Prezesem został Józef Głąb, wiceprezesem Wiesław Momot, naczelnikiem Józef Bulak, zastępcą naczelnika Mirosław Dudek, skarbnikiem Robert Głąb, sekretarzem Wiesław Surma, gospodarzem Zdzisław Dudek. Kierowca I Mirosław Dudek, kierowca II Wiesław Bizior. W skład komisji rewizyjnej weszli: przewodniczący Zbigniew Świstowski, członkowie - Wiesław Mazur i Marian Złomańczuk.11 kwietnia 1996 roku Sąd Wojewódzki w Zamościu, I Wydział Cywilny wpisał do rejestru stowarzyszeń OSP Sułów pod numerem ST/A/188. Członkowie OSP w 1996 roku: Tomasz Derylak, Karol Polakowski, Mariusz Bulak, Tomasz Jędryszek, Zdzisław Dudek, Robert Głąb, Zbigniew Goleniak, Krzysztof Walas, Tomasz Źrebiecki, Wiesław Mazur, Zbigniew Świstowski, Lucjan Zając, Krzysztof Dudek, Stanisław Hadaj, Wiesław Kot, Jerzy Krukowski, Piotr Stefański, Wiesław Kisiak, Wiesław Dudek, Tomasz Wyłupek, Józef Bulak, Józef Głąb, Edward Walas s. J Mirosław Wajszczuk, Mieczysław Pasieka, Wiesław Surma, Rafał Wyłupek, Władysław Wiącek, Mirosław Bulak, Jan Walas, Wiesław Momot, Mirosław Dudek, Wiesław Bizior, Marian Złomańczuk, Marcin Pić, Piotr Dudek, Józef Pić, Edmund Cichoń, Lucjan Kot, Kamil Bartoszczyk, Adrian Momot i Sławomir Guz i Wiesław Gradzik. Jednostka liczyła 43 członków. W styczniu 2001 roku na walnym zebraniu sprawozdawczo - wyborczym wybrano nowy zarząd. Prezesem został Józef Głąb, naczelnikiem - Zbigniew Goleniak, skarbnikiem - Robert Głąb, zastępca naczelnika - Zdzisław Dudek, sekretarzem - Wiesław Surma, gospodarzem - Wiesław Bizior, członkiem - Krzysztof Walas. Komisje rewizyjną tworzyli: Zbigniew Świstowski (przewodniczący), Mieczysław Pasieka i Wiesław Mazur (członkowie). 4 lutego 2006 roku na walnym zebraniu sprawozdawczo wyborczym prezesem został Józef Głąb, wiceprezesem - Zdzisław Dudek, naczelnikiem - Zbigniew Goleniak, zastepcą naczelnika - Tomasz Jędryszek, sekretarzem - Tomasz Derylak, skarbnikiem - Robert Głąb, gospodarzem - Zdzisław Dudek, członkiem - Łukasz Płoszaj. Komisje rewizyjną tworzy: przewodniczący Zbigniew Świstowski, a członkami są Wiesław Mazur i Mieczysław Pasieka. W roku tym przyjęto nowych członków: Pawła Banacha i Mieczysława Poźniaka. 8 stycznia 2011 roku na walnym zebraniu sprawozdawczo-wyborczym wybrano nowy zarząd. Prezesem został Wiesław Mazur, naczelnikiem - Zdzisław Dudek, zastępcą naczelnika - Tomasz Głąb, sekretarzem - Tomasz Derylak, skarbnikiem - Robert Głąb, gospodarzem - Ryszard Pietrykowski. Komisję rewizyjną tworzyli: Krzysztof Walas (przewodniczący), Zbigniew Świstowski i Michał Derylak (członkowie). Członkowie OSP w 2013 roku: Tomasz Derylak, Michał Derylak, Mieczysław Poźniak, Paweł Banach, Karol Polakowski, Mariusz Bulak, Tomasz Jędryszek, Tomasz Głąb, Zdzisław Dudek, Robert Głąb, Zbigniew Goleniak, Krzysztof Walas, Tomasz Źrebiecki, Krzysztof Sykuła, Ryszard Pietrykowski, Wiesław Mazur, Piotr Świstowski, Zbigniew Świstowski, Lucjan Zając, Krzysztof Dudek, Stanisław Hadaj, Wiesław Kot, Jerzy Krukowski, Piotr Stefański, Wiesław Kisiak, Wiesław Dudek, Tomasz Wyłupek, Józef Bulak, Józef Głąb, Mieczysław Kisiak, Edward Walas s. Mirosław Wajszczuk, Mieczysław Pasieka, Wiesław Surma, Rafał Wyłupek, Przemysław Murawiec, Kamil Wiącek, Władysław Wiącek, Łukasz Płoszaj, Mirosław Bulak, Edward Walas, Łukasz Koziej, Krzysztof Źrebiecki, Paweł Siemkowicz, Kamil Wajszczuk. Jednostka liczy 46 członków. Obecna sytuacja wszystkich jednostek jest trudna , są niekiedy bez środków finansowych na podstawową działalność statutową. Pomimo i tych trudności nie brak chętnych do bezinteresownego brania udziału w pracach na rzecz poprawy stanu ochrony przeciwpożarowej. Ogólny wynik działania jednostki zależy w głównej mierze od

aktywności i pracowitości członków, a od siły i sprawności wszystkich OSP, zależy autorytet i siła naszej organizacji. Jednostka w 86-letniej historii zajmowała się nie tylko gaszeniem pożarów, brała również udział w poszukiwaniu osób zaginionych, usuwaniu skutków powodzi itp. Rokrocznie bierze udział w zawodach sportowo-pożarniczych, zarówno na szczeblu gminnym jak i powiatowym. 13 Maj 2012 roku młodzieżowa drużyna pożarnicza zajęła I miejsce na Gminnych Zawodach Sportowo Pożarniczych w Deszkowicach I. W skład drużyny MDP w Sułowie wchodzili następujący druhowie: Damian Ciurysek, Rafał Górniak, Klaudia Polakowska, Mateusz Pić, Iwona Siemkowicz, Marcin Siemkowicz, Krzysztof Zawiślak, Piotr Zawiślak. 22 lipca 2012r. jednostka OSP Sułów została wyróżniona sztandarem ufundowanym przez społeczeństwo.

Na podstawie danych Archiwum Państwowego w Zamościu, UG Sułów i Ryszarda Pietrykowskiego
(Autor: PiSzcz)

# Sport

## Mistrzostwa Województwa Lubelskiego

W dniu 09 listopada 2013 roku w Zespole Szkół w Sułowie odbyły się Mistrzostwa Województwa Lubelskiego w zapasach kobiet. Wzięło w nich udział 96 zawodniczek ze wszystkich liczących się klubów

Uczniowski Klub Sportowy Wrestler Sułów reprezentowały i wywalczyły następujące miejsca medalowe:

Natalia Mazur (srebrny medal) w kat. wagowej 51 kg
Wiktoria Jaremczuk (złoty medal) w kat. wagowej 51 kg
Katarzyna Jaremczuk (brązowy medal) w kat. wagowej 63 kg
Magdalena Radom (złoty medal) w kat. wagowej 72 kg
**Uczennice Zespołu Szkół w Sułowie:**
Patrycja Krukowska (srebrny medal) w kat. wagowej 37 kg
Magdalena Kobylas (srebrny medal) w kat. wagowej 44 kg
Edyta Siemkowicz (złoty medal) w kat. wagowej 48 kg
Klaudia Polakowska (brązowy medal) w kat. wagowej 56 kg
Iwona Łyp (srebrny medal) w kat. wagowej 60 kg

A ponadto dwie zawodniczki z naszego klubu otrzymały puchary:
Edyta Siemkowicz uznana najlepszą zawodniczką Wrestler Sułów.
Patrycja Krukowska jako najmłodsza zawodniczkę naszego klubu.

Trenerem zawodniczek jest Pan Mariusz Łoś.

*(Autor: MP)*

# Wywiad

Sylwester Krukowski: Prezes, Trener i Kapitan GKS Relax Radecznica. Gra na pozycji stopera.

Sekrety Wsi : Proszę opowiedzieć trochę o początkach Pana przygody z piłką. Kiedy się zaczęła? Kto był Pana pierwszym trenerem? Może pamięta Pan jakieś ciekawe historie związane z Klubem?

Sylwester Krukowski: W domu grałem z bratem. Robert stał najczęściej na bramce, a ja próbowałem mu coś strzelić. Przychodzili koledzy, bądź szło się do któregoś z nich. W szkole każdą wolną chwilę wykorzystywaliśmy na grę w piłkę. Chyba w 1994 roku do drużyny juniorów Relaxu Radecznica zaprosił mnie

"Bolo" (niestety nazwiska nie pamiętam) i można powiedzieć, że był moim pierwszym trenerem. Dwa lata później trafiłem do drużyny seniorów, którą opiekował się Adam Kaproń. Pamiętam, jak graliśmy mecz na swoim boisku z Płoszczaninem Płoskie. Przegrywamy do przerwy 0:2, tracimy bramkarza (czerwona kartka), mało kto wierzy w końcowy sukces. Po przerwie strzelam swoją pierwsza bramkę w seniorach. Dokładamy dwie następne i to co wydawało się niemożliwe stało się faktem – wygrywamy mecz 3:2.

Sekrety Wsi: Jest Pan jednocześnie Prezesem, Trenerem oraz kapitanem drużyny seniorów. Jak udaje się Panu łączyć te funkcje?

Sylwester Krukowski: Jeśli chodzi o funkcje Prezesa, to tytaniczną robotę wykonuje mój zastępca Wojtek Kondrat. Treningami dzielimy się jak tylko możemy – na zmianę prowadzimy zajęcia. Nie ukrywam, że zajmuje to bardzo wiele czasu. W okresie zimowym treningi są prawie cały tydzień, a 'weekendy są zarezerwowane na LZS-y bądź turnieje halowe. Funkcja kapitana jest dla mnie najmilsza. Kto mnie zna, wie że na boisku czuję się najswobodniej.

Sekrety Wsi: Jest Pan Prezesem Zarządu już prawie 3 lata. Co uważa Pan za największy sukces, a co za największą porażkę Klubu w tym czasie?

Sylwester Krukowski: Uważam, że nastąpiła duża zmiana na plus pod względem organizacyjnym. Teraz można powiedzieć, że w klubie jest praca z młodzieżą, co daje wymierne efekty. Relax Radecznica jest rozpoznawany nie tylko na boiskach B-klasowych. Porażką są na pewno słabe wyniki drużyny seniorskiej w lidze i, co się z tym wiąże, brak awansu do A-klasy.

Sekrety Wsi: Co może Pan powiedzieć na temat drużyny z rocznika 2000, która po Rundzie Jesiennej sezonu 2013/2014 zajmuje pierwsze miejsce w lidze z kompletem zwycięstw?

Sylwester Krukowski: Na początku tworzenia tej grupy chłopców mieliśmy mieszane uczucia. Pierwsze treningi nie wskazywały na taki obrót sprawy. Ale z biegiem czasu, z każdym treningiem, z każdym turniejem czy meczem ligowym wyglądało na to, że nasza ciężka praca nie idzie na marne. Chłopcy zrobili naprawdę duży postęp. Ostatnia runda pokazała, że w drużynie drzemie ogromny potencjał.

Sekrety Wsi: Jak ocenia Pan występy drużyny seniorów w obecnym sezonie?

Sylwester Krukowski: Patrząc na jesień tamtego roku i rundę jesienną sezonu 2013/14, wygląda na to, że jest lepiej. Ale mnie ta ostatnia runda nie przekonuje i nie daje nam spokoju w przygotowaniach do wiosny. Zakładaliśmy stratę maksymalnie 6 pkt., a straciliśmy 12. Gra w kilku spotkaniach nie przekonywała, wręcz można powiedzieć, że wyglądała bardzo słabo. Problem tkwi w częstych zmianach personalnych w drużynie. Jest bardzo dużo młodych, niedoświadczonych zawodników. Wierzę jednak, że uda nam się wszystko tak poukładać, żeby wiosną zaowocowało dobrą grą i wygranymi meczami.

Sekrety Wsi: W roku 2014 GKS Relax Radecznica będzie obchodził 30 - lecie istnienia. Czy planowane są obchody tego jubileuszu? Jeśli tak to w jakiej formie?

Sylwester Krukowski: Tak, planujemy uczcić 30-lecie klubu. Szczegółowego harmonogramu jeszcze nie mamy. Jest zbyt dużo niewiadomych. Na najbliższym zebraniu Zarządu ten temat będzie poruszony. Wielkość tej imprezy jest uzależniona od ilości pieniędzy, jakimi będziemy dysponować.

Sekrety Wsi: Co uważa Pan za największy problem w działalności Klubu? Jakie trudności są najbardziej niepokojące?

Sylwester Krukowski: Największym problemem jest brak ludzi, którzy by chcieli pomóc w codziennej pracy w klubie. Jest naprawdę niewiele osób, które bez wcześniejszej prośby z naszej strony robią coś na rzecz naszej organizacji. Ale trzeba też podziękować tym, którzy starają się nam pomagać.

Sekrety Wsi: Jakie cele stawia sobie Zarząd Klubu na jubileuszowy 2014 rok?

Sylwester Krukowski: Chcemy godnie i z rozmachem uczcić 30-lecie klubu i dokończyć remonty w budynku klubowym oraz na boisku. Staramy się utworzyć kolejną grupę młodzieżową - trwa nabór chłopców urodzonych w rocznikach 2003, 2004, 2005.

Sekrety Wsi: A najbliższe plany? Jak piłkarze GKS Relax spędzą zimę?

Sylwester Krukowski: Zaczynamy treningi na hali. Drużyna gimnazjum, złożona z zawodników zrzeszonych w klubie, startuje w lidze halowej LZS. Trampkarze 24 listopada zagrają w turnieju halowym w Płoskiem. Wzorem lat poprzednich postaramy się uczestniczyć w większości imprez piłkarskich zaplanowanych w przerwie zimowej.

Sekrety Wsi: Dziękuję za wywiad i życzę powodzenia.

*(Autor: Wojciech Kondrat)*

# „Mamy Niepodległą”

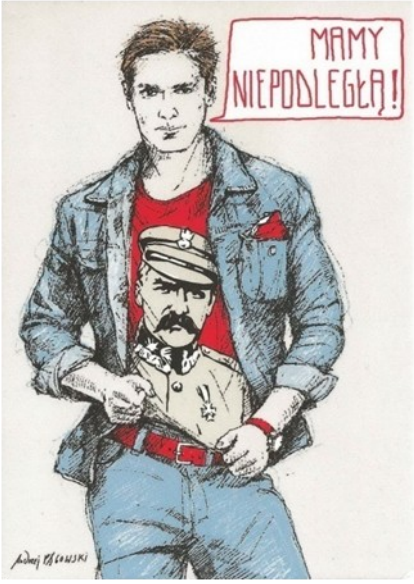


10 listopada o godzinie 18:30 wysiedliśmy z autobusu zatrzymującego się na przystanku w Suchowoli. 25 minut później wyruszyliśmy w drogę. Ponad 100 osób, głównie harcerzy, oświetlając drogę latarkami, przedzierało się przez grząskie błota łąk, kałuże leśnych duktów i wąwozy. Przyświecał nam także Księżyc, choć nie w pełni.

Początkowo grupa szła żwawo, nie odczuwając zmęczenia i niskiej temperatury (około 1°C). Przewodnicy urozmaicali nam drogę ciekawymi opowieściami. O 19:13 odbył się pierwszy, 8-minutowy przystanek. Uczestnicy siedzieli ze swoimi drużynami, razem jedząc i regenerując siły na dalszą drogę. Przystanki miały miejsce jeszcze pięć razy, o 19:42, o 20:10, o 20:51, o 21:09 i 21:57.

Przez większą część drogi towarzyszyły nam gwiazdy. Nasza drużyna śpiewała patriotyczne oraz harcerskie pieśni. Po pewnym czasie dołączyli także inni uczestnicy.

Chwilę po 20:00 weszliśmy na niewielkie wzniesienie, z którego rozpościerał się piękny krajobraz oświetlonego Zamościa. O 20:26, po ominięciu pagórka przystanęliśmy pod wielkim, pochyłym dębem ze starą kapliczką, gdzie wszystkim uczestnikom zrobiono pamiątkowe zdjęcie grupowe. Las przerodził się w błotniste pole, a po 22:00 w otwartą przestrzeń otoczoną zewsząd wiekowymi topolami.

Około 22:35 zobaczyliśmy majaczące w oddali światła Lipska, naszej mety. Przeszliśmy prawie 12 kilometrów i to koniec tej wspaniałej wędrówki. Zmęczeni i zmarznięci, lecz chętni na kolejne wydarzenia, wsiedliśmy do autokarów o 22:53.

Przewiozły nas one na parking przy ul. Partyzantów, skąd o 23:07 ruszyliśmy w drogę na Rynek Wielki. Usiedliśmy na ławkach i czekaliśmy. Po chwili, o 23:38 na rynek weszła pierwsza grupa trasy turystycznej Bastionu VII i odtworzonych fortyfikacji Twierdzy Zamość. Liczyła ona około 45 osób. O 23:45 pojawiło się kolejnych 7 grup. Po mieście oprowadzali ich członkowie Zamojskiego Bractwa Rycerskiego i grupy Historica Experimentum. Mijali nas harcerze Komendy Hufca Zamość ubrani w pałatki i berety dumnie kroczący z muszkietami lub pochodniami.

ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO
HUFIEC ZAMOŚĆ
im. DZIECI ZAMOJSZCZYZNY

DH „Złote Gryfy”, ZS Michalów

DYPLOM
ZA UDZIAŁ W
V NOCNYM RAJDZIE
LISTOPADOWYM

11 LISTOPADA 2013
ZAMOŚĆ, RYNEK WIELKI godz. 00.05

hm. Janusz Nowosad
Komendant Hufca ZHP Zamość

Henryk Matej
Starosta Zamojski

Marcin Zamoyski
Prezydent Miasta Zamość

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW

O godzinie 00:05 rozpoczął się uroczysty Niepodległościowy Apel Pamięci. Głos zabrał Komendant Hufca Zamość, harcmistrz Janusz Nowosad, który przedstawił przybyłych gości. Później odczytano słowa apelu wzywającego bohaterów, twórców polskiej niepodległości, m. in. Ignacego Paderewskiego, Romana Dmowskiego, Józefa Piłsudzkiego, Wincentego Witosa, Wojciecha Korfantego, Ignacego Daszyńskiego na co harcerze głośno odpowiadali: „Chwała Bohaterom!”. Złożono Ogień Niepodległości (pobrany z grobów legionistów na Pobojowisku Kostiuchnowskim na Ukrainie) i wiązanki na płycie upamiętniającej pobyt Marszałka Józefa Piłsudzkiego w Zamościu.

Po tych wydarzeniach odbyło się podsumowanie rajdu i wręczenie dyplomów rodzinom, szkołom oraz drużynom przez Prezydenta Miasta Zamość – pana Marcina Zamoyskiego i Sekretarza – pana Karola Garbulę. Od godziny 00:30 uczestnicy mogli skorzystać

z żołnierskiej grochówki i gorącej herbaty.

Tak zakończył się V Listopadowy Rajd Nocny pn. „Mamy Niepodległą” organizowany przez Komendę Hufca Zamość, UM Zamość oraz Starostwo Powiatowe. Jego celem było uczczenie 95. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości oraz prezentacja walorów historycznych i turystycznych miasta Zamość i regionu. Dla uczestników przygotowano 2 trasy. Pierwsza trasa wyjazdowa (Suchowola – Lipsko, 12 km) i trasa miejska: (Rynek Wielki – odtworzone fortyfikacje Twierdzy Zamość, 4 km).

Uczestniczyłem w tym wydarzeniu już po raz trzeci. Każdy rok przynosi nowe doświadczenia. Za każdym razem jest to niezapomniane wydarzenie, w którym chciałbym uczestniczyć przez wiele następnych lat.

Czuwaj!

*(Autor: sw)*

# Imprezy kulturalne

**01 grudnia** (niedziela) w Złojcu będą miały miejsce obchody 71. rocznicy wysiedleń na Zamojszczyźnie oraz 4. rocznicy nadania imienia Szkole Podstawowej w Złojcu im. Dzieci Zamojszczyzny.
Uroczystość rozpocznie Masza św. w kościele p.w. Chrystusa Króla oraz montaż słowno- muzyczny w wykonaniu dzieci z miejscowej szkoły . Po nabożeństwie nastąpi złożenie wieńców i kwiatów pod tablicą poświęconą pamięci ofiar wysiedleń na Zamojszczyźnie.
Po zakończeniu uroczystości kościelnych odbędzie się spotkanie uczestników obchodów w „Domu Ludowym” w Złojcu, gdzie będzie miała miejsce projekcja filmu autorstwa Pani Lusi Ogińskiej pt. „Pieśń o Wypędzonych” opowiadającego o losach Dzieci Zamojszczyzny. Po zakończonej prezentacji odbędzie się spotkanie z autorką oraz dyskusja na temat wyświetlonego obrazu z żyjącymi świadkami tamtych wydarzeń.
Kolejne spotkania z Panią Lusią Ogińską odbędą się 6 grudnia w Szkole Podstawowej w Złojcu i w Nieliszu, podczas których autorka zaprezentuje swoje czterotomowe dzieło dla dzieci pt. Księga Roztoczańskich Krasnali. Powieść traktuje o trzech kardynalnych cnotach: wierze, nadziei i miłości, zaś ostatni tom poświęcony został Dzieciom Zamojszczyzny

Pani Lusia Ogińska — prywatnie żona Ryszarda Filipskiego – aktora, odtwórcy tytułowej postaci w filmie „Hubal”, zachwycona pięknem Roztocza i jego historią, uczyniła jej część dotyczącą trudnych lat wojennych tematem swojej twórczości.

Na uroczystości zapraszają: Polski Związek Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych, Koło Gminne w Nieliszu, Gminny Ośrodek Kultury w Nieliszu oraz Szkoła Podstawowa im. Dzieci Zamojszczyzny w Złojcu.

Św. Ambroży — patron pszczelarzy

**8 grudnia** (niedziela) o godz.11:00, w kościele p.w. św. App Piotra i Pawła w Tworyczowie odbędzie się msza św. w intencji wszystkich pszczelarzy.

Zapraszamy wszystkich miłośników pszczelarstwa i smakoszy miodu.

**15 grudnia** (niedziela) o godz. 16.00 w Klubie Kultury w Stawie Noakowskim (gm. Nielisz) odbędzie się wernisaż wystawy poplenerowej III –go Ogólnopolskiego Pleneru Malarskiego „Nielisz 2013”

Ogólnopolski Plener Malarski — jest to wydarzenie cykliczne, którego pierwsza edycja odbyła się w 2011 r. Bazą dla organizacji pleneru jest atrakcyjność krajobrazu kulturowo-historycznego oraz przyrodniczego gminy Nielisz i okolic, który poddany twórczej interpretacji staje się tematem dzieł malarskich. Do udziału w plenerze zostają zaproszeni profesjonalni artyści posiadający wykształcenie plastyczne oraz dorobek twórczy, co jest gwarancją dobrej jakości wszelkich podejmowanych działań. Tegoroczną grupę plenerową tworzyli Paulina Linfert – Warszawa, Anna Siek – Kraków, Wojciech Herman- Kraków, Svetlana Biletnicova- Mołdawia, Elżbieta Malina - Kraków, Małgorzata Witschenbach – Gdańsk, Mira Skoczek - Wojnicka - Kraków, Anna Tut – Warszawa, Ivo Birkenmajer – Kraków, Karol Patoleta – Gdańsk, Cezary Zietek oraz Dariusz Król – komisarz i współorganizator wydarzenia.

Podczas wszystkich plenerów powstał spory zbiór dzieł, które w różnych technikach i stylach ukazują najciekawsze miejsca gminy Nielisz i okolic

Plener odbywa się w pierwszym tygodniu lipca i trwa 7 dni. Jeden dzień poświęcony jest na organizację warsztatów dla dzieci i młodzieży z terenu gminy. Pod okiem profesjonalistów, amatorzy poznają tajniki sztuki malarskiej, zdobywają doświadczenia i doskonalą warsztat malarski.

Podczas wernisażu odbędzie się także prezentacja wielkoformatowego malarstwa na szkle autorstwa dzieci i młodzieży z Gminnego Ośrodka Kultury w Nieliszu oraz będzie miał miejsce kiermasz ozdób świątecznych.

# "Drugi rzut oka. Jak świat się na mnie gapił" K. M. Connolly

Wydawnictwo: Bernardinum
Język oryginału: angielski
Tłumaczenie: Edyta Urbanowicz
Ilość stron: 232
Rok wydania: 2013

Co jakiś czas słyszę stwierdzenia w stylu: „Ale mam w życiu ciężko", „Nic mi się nie udaje", „Ja to mam pecha" itp. Warto się jednak zastanowić czy to, co naprawdę bierzemy za pech, jest nim w rzeczywistości. Czy niemożność wygrania 6. w totolotka jest nieszczęściem? A może za pech można uznać brak możliwości corocznego wyjazdu na zagraniczne wakacje, podczas gdy koleżanka z pracy właśnie tylko tam je spędza od wielu lat? A teraz weźcie pod uwagę jeszcze jedno: rodzicie się bez nóg. Czy wciąż to są właśnie Wasze najważniejsze problemy? Kevin Connolly, będąc właśnie w takiej sytuacji, nie poddał się, a nawet zrobił więcej niż niektóre osoby, które nie mają problemu z poruszaniem się.

Kevin M. Connolly to zupełnie zwyczajny chłopak, tyle że bez nóg. Świetnie jeździ na deskorolce, na której objechał kawał świata, robiąc zdjęcia ludziom, którzy zwyczajnie się na niego gapili. Fotografowanie ich miało być sposobem na pozbycie się uczucia niepewności i bezsilności, które ogarniało go za każdym razem, gdy widział wzrok innych osób. Aparat miał być bronią, to oni mieli być celem.

Pomysł zwiedzenia świata z aparatem w ręku był podstawą, na której powstała ta książka. Z góry jednak zaznaczam, że nie jest to przewodnik z wycieczki dookoła świata, nie ma tu zdjęć zabytków czy skupiania się na kulturze innych krajów. Kevin napisał coś w rodzaju pamiętnika czy autobiografii. W lekkim stylu skupia się przede wszystkim na swojej codzienności, z dystansem opisując dzieciństwo dziecka bez nóg, które całe życie marzyło o tym, by być takie samo, jak pozostałe dzieci. Z drugiej strony dzięki swojej – co tu dużo pisać – odmienności, wycisnął z siebie o wiele więcej energii, zwłaszcza tej pozytywnej, by osiągnąć to, co chciał.

Kevin wiele wspominał o swoich rodzicach, dzięki którym udało mu się to wszystko. Tak, wiele osób w ten sposób mówi o rodzicach, ale jego mama i tato zrobili dla niego coś naprawdę dobrego – nie ukryli go pod kloszem, nie starali się na siłę uchronić przed każdym niebezpieczeństwem i każdą sytuacją, w której mógłby poczuć się źle. Z pewnością mieli obawy, ale starali się go wspierać i przede wszystkim nie ograniczać. Autor książki wybrał trudniejszą ścieżkę, uciekł spod opieki innych osób, postanowił realizować swoje marzenia i być zwyczajnie szczęśliwy. Zwiedzenie przez niego ponad 20 krajów, udział w zawodach narciarskich i wiele innych osiągnięć sprawia, że swoją aktywnością bije na głowę większość pełnosprawnych rówieśników na świecie.

Naprawdę pouczająca i pełna energii lektura, którą każdy powinien przeczytać.

*(Autor: Edyta Kondrat)*

# Seta i galareta

**Barszcz czerwony z uszkami**

1 kg buraków ćwikłowych
7 dag suszonych grzybów
2 cebule
łyżka masła
2 ziarenka ziela angielskiego
liść laurowy
sok z cytryny
cukier
pieprz
sól

**Ciasto:**
15 dag mąki
jajo
sól
**Nadzienie:**
grzyby z wywaru
łyżka tartej bułki
jajo
pieprz
sól

**Sposób przygotowania:**
Grzyby umyć, zalać zimną wodą i odstawić na kilka godzin, następnie ugotować (w tej samej wodzie) i odcedzić. Wywar odstawić. Buraki obrać, wypłukać, drobno pokroić lub utrzeć na tarce do jarzyn, wrzucić do garnka. Dodać pokrojone cebule, przyprawy, zalać zimną wodą i ugotować. Gdy wywar wystygnie, przecedzić go, dolać do wody, w której gotowały się grzyby, podgrzać, przyprawić odrobiną cukru, pieprzem, solą i sokiem z cytryny. Do gorącego barszczu włożyć trochę masła.
Przygotować farsz i ciasto na uszka. Zeszklić na maśle drobniutko pokrojoną cebulę. Ugotowane grzyby posiekać, dodać do cebuli, wsypać tartą bułkę, a gdy masa trochę wystygnie, wbić jajo, przyprawić farsz pieprzem i solą. Z lekko posolonej mąki i jaja zagnieść ciasto (jeśli jajo jest nieduże, trzeba dodać odrobinę wody, by ciasto nie było za twarde), cienko je rozwałkować i pokroić na kwadraty. Na każdym kawałku położyć porcję farszu, złożyć ciasto po przekątnej i zlepić, a potem złączyć brzegi powstałych trójkątów. Włożyć uszka do lekko posolonego wrzątku i gotować. Gdy wypłyną, przełożyć do talerzy, zalać gorącym barszczem.

**Strucla makowa**

**Ciasto:**
50 dag mąki
15 dag masła
2 jajka
3 żółtka
15 dag cukru pudru
pół szklanki śmietanki
6 dag drożdży
cukier waniliowy
skórka otarta z cytryny
**Masa makowa:**
20 dag maku
20 dag cukru pudru
2 łyżki miodu
5 dag masła
20 dag orzechów (włoskich lub laskowych)
po 3 dag posiekanej skórki pomarańczowej, migdałów i rodzynków
białko

**Sposób przygotowania:**
Drożdże rozetrzeć z łyżką cukru i połączyć z mąką, dodać resztę składników i szybko, ale dokładnie wyrobić ciasto, po czym rozwałkować je na placki długości blaszek. Mak opłukać, zalać wrzątkiem, podgotować mieszając. Osączyć, odparować i zemleć w maszynce z wkładką do mielenia maku ( w maszynce z normalnym sitkiem trzeba mleć 2-3 razy). W rondlu rozpuścić masło, włożyć mak, posiekane orzechy, drobno pokrojoną skórkę pomarańczową oraz resztę dodatków i, ciągle mieszając, gotować na maleńkim ogniu około 15 min. (mak trzeba dobrze odparować, aby wierzch ciasta nie odstawał). Masę zdjąć z ognia, lekko ostudzić, połączyć z pianą ubitą z białka, po czym jeszcze ciepłą posmarować każdy placek. Strucle zwinąć, włożyć do wysmarowanych form i wstawić do lekko nagrzanego piekarnika. Gdy ciasto wypełni formy, zwiększyć płomień w piecyku i piec ok. 50 min. Strucle można polać dowolnym lukrem.

(Autor: AJ)

# Dawne zwyczaje adwentowe

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia o czym nachalnie przypominają nam udekorowane wystawy sklepowe i reklamy telewizyjne przekonujące, że najważniejsze jest kupowanie prezentów. Czekamy na spotkania rodzinne, suto zastawione stoły, prezenty, zapominając, że
według tradycji chrześcijańskiej kształtującej w zdecydowanej mierze na przestrzeni wieków i nadal tradycję polską, okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia jest czasem przygotowań i oczekiwania na przyjście Zbawiciela.
Początek grudnia w liturgii katolickiej kojarzony jest z **adwentem** (łac. adventus - przybycie) zaczynającym się w czwartą niedzielę przed Bożym Narodzeniem. Adwent jest to okres zaczynający się sobotnimi nieszporami po Niedzieli Chrystusa Króla i kończący się Wigilią Bożego Narodzenia. W okresie tym ksiądz zakłada szaty w kolorze fioletowym, który symbolizuje czas pokuty i okres przygotowania się do świąt Bożego Narodzenia.
Trwający cztery tygodnie post ma przygotować duchowo do święta narodzenia Chrystusa i rozpoczęcia nowego, lepszego roku. Ma być czasem oczyszczenia, rozpamiętywania, zadumy i uporządkowania duchowego życia.
W dzisiejszym, zabieganym świecie niewiele osób pamięta o starych, polskich tradycjach, pielęgnowanych przed laty w niemal każdym domu. Tradycje adwentowe powoli zanikają, zatem warto przypomnieć sobie, czym się charakteryzują i jaką kryją symbolikę.

***Obyczaje i tradycje adwentowe***

Na Podlasiu i w niektórych wsiach Lubelszczyzny początek adwentu obwieszczało głośne granie na ligawach. Zwyczaj ten nazywano trąbieniem na adwent lub otrąbianiem, czyli ogłaszaniem adwentu.
W czasie adwentu obowiązywały kiedyś zakazy. Nie wolno było urządzać w adwencie zabaw, wesel, chrzcin. Nakazywano wstrzemięźliwość w jedzeniu, niekiedy post. Poszczono na ogół w środy, w piątki, a zdarzało się, że i poniedziałek był bezmięsny. Według tradycji ludowej, ten kto nie przestrzegał postu miał w wieczór wigilijny nie zobaczyć gwiazdy betlejemskiej.

Nie wolno było też w adwencie wychodzić w pole, by nie „niepokoić ziemi”, bowiem poruszona nie wyda plonów. Mówią o tym przysłowia: „kto ziemię w adwent pruje, ta mu trzy lata choruje” lub „w adwenta spoczywa ziemia święta”.

Przez cały okres trwania adwentu w kościołach katolickich odprawiane są poranne msze święte wotywne ku czci Najświętszej Marii Panny nazywane roratami. Zapala się wówczas wielką woskową świecę zwaną roratnicą lub roratką, która udekorowana błękitną wstążką symbolizuje Matkę Bożą. Oprócz roratki zapala się także ustawione w specjalnym wieńcu cztery świece, które informują o kolejnych niedzielach adwentu.

Msza roratnia znana była już w średniowieczu, uczestniczyli w niej wszyscy obywatele, bez względu na status społeczny. Każdy przedstawiciel konkretnego stanu (od króla, poprzez duchowieństwo aż do mieszczanina i chłopa) zapalał kolejno jedną świecę na siedmioramiennym świeczniku.

Dzieci na roraty przychodziły z lampionami, najczęściej zrobionymi własnoręcznie. W wielu miejscach w Polsce spotyka się zwyczaj wędrującej figurki Matki Boskiej. Rodzina, której dziecko wyciągnęło szczęśliwy los po mszy roratniej, przyjmuje na jeden dzień figurę Maryi, przy której modli się wspólnie, czytając Pismo Święte i śpiewając pieśni adwentowe.

Dawniej po skończonym nabożeństwie, wracające z kościoła panny na wydaniu zaczepiały napotkanych mężczyzn, okręcały ich swawolnie dookoła i wołały: roracie, roracie, jak na imię macie? Z odpowiedzi dowiadywały się, jak będzie miał na imię ich przyszły małżonek.

Długie adwentowe wieczory sprzyjały sąsiedzkim spotkaniom, podczas których wykonywano wspólnie jakieś prace. Najczęściej było to darcie pierza, przędzenie, szycie, łuskanie fasoli itp. Pracom tym towarzyszyły jakieś gawędy, niesamowite historie czy zwykła wymiana nowinek. Zawsze też pojawiał się ulubiony temat rozmów, a mianowicie swatanie młodych, dlatego na wschodnich terenach Polski adwent nazywano także czasem swadziebnym. Nierzadko pod okna izby, w której siedziały i gawędziły skubiące pierze kobiety i panny, przybiegali kawalerowie i straszyli je, stukając w szyby, pokazując przy tym czarną od sadzy twarz albo prezentując się w jakimś dziwacznym przebraniu. Zdarzało się też tak, że z wielkim krzykiem wpadali do izby i płatali różne figle, przewracając przetaki z pierzem, śmiejąc się i krzycząc.

Mało kto wie, że dawniej listy z prośbami o prezenty pisało się do Dzieciątka Jezus. Dzieci, które jeszcze nie potrafiły pisać, rysowały wymarzone upominki lub prosiły rodziców o pomoc w napisaniu listu.

Inną, coraz rzadziej pielęgnowaną tradycją adwentową są własnoręcznie wykonane kalendarze adwentowe. Każdy dzień kalendarza kryje scenkę biblijną lub cytat, pozostawia się też czyste okienka, w których można wpisać na przykład dobry uczynek. Dziś kalendarz adwentowy kojarzy się z kupioną w sklepie bombonierką, skrywającą w każdym okienku czekoladkę lub drobny upominek.

Wiele lat temu zapożyczyliśmy z Niemiec wieniec adwentowy, symbolizujący wspólnotę. Na zielonym wieńcu umieszcza się cztery świece i co tydzień, w kolejne niedziele adwentu, kolejna świeca zapalana jest przy wspólnej modlitwie. Z Francji natomiast przywędrował do nas zwyczaj zbierania sianka dobrych uczynków. W pierwszą niedzielę Adwentu dzieci otrzymywały od rodziców pusty żłóbek, do którego każdego dnia wkładały po jednej słomce siana za każdy dobry uczynek.

Dawniej cały Adwent starano się przeżywać we wspólnocie nie tylko rodzinnej, ale też i sąsiedzkiej. Gromadzono się, by wspólnie odmawiać modlitwę różańcową, śpiewać pieśni adwentowe, a także pieśni o tematyce obyczajowej, które wzywały do życia zgodnego z Bożymi przykazaniami. Czytano Pismo Święte, żywoty świętych i książki budujące wiarę.

Pobożni katolicy wiedzieli, że trzeba przed Panem stanąć z dobrymi uczynkami, dlatego starano się podczas Adwentu wzajemnie sobie pomagać, szczególnie ludziom starszym i biednym. Pięknym zwyczajem była na wsi tzw. szara godzina. Pod wieczór, gdy już skończono codzienne zajęcia gospodarskie, gdy robiło się szaro, coraz ciemniej, wszyscy domownicy: dziadkowie, rodzice, dzieci, zbierali się w kuchni, najlepiej w pobliżu płyty. Nie palono jeszcze lampy. Rozważano w ciszy swoje życie, zastanawiano się nad nim, nie brakowało też cichej modlitwy. Starsi, szczególnie dziadkowie, opowiadali dzieciom, wnukom, jak to było dawniej, jakie były tradycje, zwyczaje; przypominali też dzieje naszej Ojczyzny.

W Adwencie od 6 do 8 grudnia rozpoczynały się pochody maszkar. Chodziły w nich kozy, konie, wilki. bociany, niedźwiedzie oraz krowy, nazywane w niektórych regionach Polski turoniami. Przebierańcy podczas wędrówek po domach liczyli na małe co nieco. W tym okresie pieczono więc tzw. adwentowe bułeczki. Robiono je z mąki gryczanej, wymieszanej z mąką razową, dużą ilością przypraw korzennych i rodzynek. Każda gospodyni miała inny przepis na te smakołyki.

Wyczekiwana przez wiele osób i wszystkim dobrze znana tradycja adwentowa poświęcona jest wspomnieniu świętego Mikołaja Biskupa. Słynął on z niezwykłej dobroci i pomocy ubogim, zatem 6 grudnia symbolicznie obdarowujemy się prezentami. Nie każdy wie, że przygotowywanie ozdób choinkowych oraz prezentów gwiazdkowych to część tradycji adwentowych. Niewiele osób przygotowuje oryginalne ozdoby na choinkę, zazwyczaj kupujemy w sklepach bombki i kolorowe łańcuchy. Jeszcze nie tak dawno cała rodzina ręcznie wykonywała aniołki, gwiazdki czy figurki zwierząt. Warto zachęcać dzieci do wspólnego tworzenia dekoracji, na przykład z papieru, włóczki lub sreberka. Zanika też tradycja ozdabiania choinki piernikami i suszonymi pomarańczami, których zapach unosił się w całym domu. Coraz częściej kupujemy też gotowe prezenty, warto jednak powrócić do dawnych zwyczajów i wykonać upominek własnoręcznie. Prezenty, w które włożymy nieco wysiłku i poświęcimy swój czas na ich przygotowanie, są znacznie cenniejsze od tych masowo produkowanych. Liczy się gest oraz pamięć, cena nie ma tutaj żadnego znaczenia.

Tydzień po św. Mikołaju obchodzono dzień św. Łucji (13 grudnia). Jej imię wiązano z nadzieją na powrót jasności. Wróżono też o pogodzie w nadchodzącym roku, o przyszłych plonach. Dzisiaj ten zwyczaj nie jest szerzej znany.

W dawnej Polsce po św. Łucji rozpoczynało się roznoszenie przez księży opłatków.

***Potrawy adwentowe***

Typową potrawą adwentową były zapiekane ziemniaki, które podawano ze zsiadłym mlekiem, a także ryby - najczęściej pieczone. Na stołach królowały też przeróżne kasze - jaglana, jęczmienna, gryczana z sosami, jako dodatek - chleb z cebulą i solą. Jeśli Adwent kojarzy nam się z postem o chlebie i wodzie, to owszem - jednak nie należy sądzić, że pościli wszyscy i tak rygorystycznie. Ścisłego postu przestrzegano głównie w środy i piątki, co do dziś kultywują raczej tylko starsze osoby.

W okresie Adwentu w domach roznosił się zapach przypraw korzennych i miodu. Do dziś nie wiadomo dokładnie ile jest odmian piernikowego ciasta. Polska tradycja piernikowa sięga czasów kuchni starosłowiańskiej. Przodkiem naszego piernika jest placek pogańskich Słowian, którego głównym składnikiem był miód dzikich pszczół , połączony z grubo miażdżonymi ziarnami pszenicy. Receptura pierników nie należała do najbardziej skomplikowanych. Ciasto przygotowywano z czystego miodu, korzeni (kardamon, cynamon, goździki, anyż, imbir), mąki pszennej i żytniej (pół na pół), spirytusu i potażu (węglanu potasu służącego do spulchniania ciasta). Najważniejszym składnikiem tradycyjnego piernika był sam zaczyn, im starszy, tym lepszy. Był tak cenny, że stanowił część posagu panny młodej, a bywało i tak, że kiedy w rodzinie na świat przychodziła dziewczynka przygotowywano ciasto, które pieczono dopiero w dniu jej ślubu. Po upieczeniu staropolski piernik był twardy jak żelazo. Musiał poleżeć wiele tygodni zanim nadawał się do jedzenia. Dawniej był nazywany miodownikiem.
Wiele z wymienionych potraw jest popularnych do dziś. Na stołach nadal królują pierniki, pierniczki, ciasteczka, śledzie i inne ryby, jednak nie piecze się już adwentowych bułeczek, ale nadal zachowuje się post, wstrzemięźliwość od alkoholu, potraw mięsnych i słodyczy.

W obecnych czasach te dawne zwyczaje i spotkania adwentowe należą już do rzadkości i nieuchronnie odchodzą w przeszłość. Nie zmieniły się natomiast adwentowe obrzędy kościelne. Nadal odprawiane są msze święte roratnie, podczas których płoną roratnice, choć w niektórych parafiach nabożeństwa te odprawiane są wieczorem, a nie o świcie. Niezmiennie też adwent jest czasem różnych prac domowych i przygotowań do świąt Bożego Narodzenia.

**Bibliografia:**
Ogrodowska Barbara, Polskie obrzędy i zwyczaje doroczne, Warszawa 2005.
Ogrodowska Barbara, Święta polskie – tradycja i obyczaj, Warszawa 1996.
Ogrodowska Barbara, Zwyczaje, obrzędy i tradycje w Polsce. Mały słownik, Warszawa 2001.

*(Opracowała: Hanna Mrówczyńska)*

# Humor

W szpitalu leży nieprzytomny mężczyzna, przy nim siedzi troskliwa żona. W pewnym momencie chory budzi się, patrzy na żonę i pyta:
- Byłaś przy mnie zawsze, kiedy spotykało mnie jakieś nieszczęście, prawda?
- Tak, kochanie.
- Byłaś przy mnie, kiedy mnie z pracy wywalili?
- Tak, kochanie.
- A gdy moja firma zbankrutowała, też przy mnie byłaś?
- Tak, kochanie.
- A gdy nam się chałupa spaliła?
- Też przy tobie byłam, kochanie.
- Teraz, gdy miałem ten wylew, też przy mnie jesteś?
- Tak, kochanie.
- Wiesz co? Ty mi przynosisz pecha!

---

Ojciec i syn jadą samochodem. Syn prowadzi.
- I jak, tato? Umiem już prowadzić?
- A widziałeś tę laskę w mini na chodniku?
- Nie... Nie widziałem...
- Znaczy, że jeszcze nie umiesz.

# Zdarzyło się ...

03.11. Występ Kabaretu w remizie OSP Deszkowice I

09.11. Otwarcie strzelnicy KŻR LOK w Sułowcu

09.11. Sułów - Mistrzostwa Województwa Lubelskiego w zapasach kobiet.

11.11. Uroczystości Gminne z okazji Święta Niepodległości w Deszkowicach Pierwszych

11.11. Apel Patriotyczny w Starej Remizie w Sułowie

30.11. Andrzejki w Starej Remizie

**Sekrety Wsi" - Niezależna Gazetka Regionalna**

Wydawca i Redaktorzy:
Ryszard Pietrykowski (Sułów) 605 494 500,
Piotr Szczurek (Sułowiec)
Tomasz Jaworski (Deszkowice Pierwsze)
Szymon Wiśniewski (Michalów)
Klaudia Polakowska (Sułów)
Aleksandra Jaworska (Deszkowice Pierwsze)
Edyta Kondrat (Radecznica)
Wojciech Kondrat (Radecznica)
Mateusz Pić (Sułów) i inni.

Materiały i artykuły do następnego numeru prosimy nadesłać na adres Redakcji „Sekrety Wsi“ do **20 dnia każdego miesiąca ;-).**

Adres: Sułów 142, 22-448, Powiat Zamojski
**E-mail:** sekretywsi@wp.pl,
**Strona** http://forum.sulow.pl/

T-SYSTEM tel. 553 882 662
t-system@szczebrzeszyn.eu
PROFESJONALNY MONTAŻ OGRODZEŃ
okna
drzwi
rolety
siatka
panele
automatyka
ogrodzenia
słupki
podmurówki
nawiewniki
bramy
przęsła
sztachety
parapety
verticale
moskitiery

DREVO
Galanteria Drewniana
sklep.drevo.com.pl

To miejsce czeka na Twoją reklamę!

GKS Relax Radecznica

OGŁASZA
NABÓR MŁODYCH
PIŁKARZY

W ROCZNIKACH:

TRAMPKARZE 2000 -2002
ORLICY 2003-2005

Treningi dwa razy w tygodniu, udział w rozgrywkach ligowych i turniejach

INFORMACJE I ZAPISY: 665 494 052

ZAPRASZAMY !!!